

Anna SOSNOWSKA

Uniwersytet Warszawski

aksosnow1@uw.edu.pl

AWANS SYMBOLICZNY MIMOCHODEM

LIDERZY POLSKIEGO GREENPOINTU WOBEC GENTRYFIKACJI DZIELNICY

ABSTRACT Upward mobility without moving. Polish Greenpoint Community Leaders and Gentrification of the Neighborhood

The text presents an interpretation of the Greenpoint (Brooklyn, New York City) Polish immigrant community leaders' benevolent attitude toward gentrification of the neighborhood. Referring to the evidence from the fieldwork in the neighborhood in 2006 and 2010, including 50 leaders' oral histories, it is argued here that this benevolence can be explained by the fact that gentrification brings to the leaders – as individuals, and members of families and ethnic group – both material and symbolic upward mobility. This is 'upward mobility without moving', without leaders' agency and despite the fact they have done nothing to have it happened. It is indicated that, contrary to the dominant trend in gentrification studies that expects lower class' resistance to gentrification, the lower classes members might welcome gentrification because they perceive it as an advantage to their social status and mobility. Additionally, the article points out to immigrants – omitted in gentrification studies – as individuals who are highly achievement oriented and at the same time uncertain about their status in receiving society, and therefore perceiving gentrification as an occasion for personal, their children's and ethnic group's social mobility into the mainstream.

Słowa kluczowe: gentryfikacja, imigracja, mobilność społeczna, Nowy Jork, awans symboliczny

Keywords: gentrification, immigration, social mobility, New York City, symbolic upward mobility

WPROWADZENIE

Greenpoint, niewielka dzielnica na północy Brooklynu, do niedawna symbol polskości w Nowym Jorku, przechodzi intensywną gentryfikację. Oficjalne dane amerykańskiego spisu powszechnego pokazują, że między 2000 a 2010 r. do charakterystycznych dla Greenpointu robotniczych rodzin, często o polskich korzeniach, licznie dołączyli młodzi ludzie, żyjący w pojedynkę lub ze współlokatorami¹. Jak pokazuje analiza nieco wcześniejszych danych Judith DeSeny i dla nieco większego obszaru, są to zwykle Amerykanie, często spoza Nowego Jorku, wykształceni single². W rezultacie dzielnica stała się bardziej amerykańska, a mniej polska i imigrancka, bardziej burżuazyjna, a mniej robotnicza, bardziej młodzieńcza, zamożna, zadbana i modna, a mniej, jak mówili moi respondenci, „zapyziała”, biedna, zaniedbana i w potocznej opinii polskich migrantów „wiochowata”.

Gentryfikacja to, najogólniej, awans dzielnicy w hierarchii prestiżu miejsc zamieszkania w jakimś mieście. To zmiana, w wyniku której dominującą w dzielnicy klasę społeczną zastępuje klasa stojąca wyżej w hierarchii społecznej. W większości obserwowanych przez badaczy amerykańskich przypadków gentryfikacja oznacza zmianę charakteru jakiejś miejskiej dzielnicy z robotniczej na klasy średniej; biednej na zamożną; „złej” na „dobrą”³. Jednak termin ten może też opisywać zmianę upadłej dzielnicy *underclass* na robotniczą – bardzo złą na niezłą, gdy osiedlą się tam imigranci⁴.

Historia Greenpointu obejmuje oba te przypadki i stwarza okazję do prześledzenia jeszcze jednej, niezbadanej dotąd sytuacji: reakcji imigrantów na gentryfikację⁵. Po pierwsze, z badań Judith DeSeny oraz moich własnych, w tym analizy prasy nowojorskiej oraz wywiadów z liderami, wynika, że imigranci odnowili dzielnicę⁶. Liderzy polskiego Greenpointu byli przekonani, że imigranci z lat 80. i 90. XX w. założyli nowe

¹ 2000/2010 Census Comparision – ZIP Code 11222, Zip-Codes.com, [online] <http://www.zip-codes.com/zip-code/11222/zip-code-11222-census-comparison.asp>, 2 V 2014.

² J. DeSena, *Gentrification and Inequality in Brooklyn. The New Kids on the Block*, Lanham 2009.

³ Por. J. Abu-Lughod, *From Urban Village to EastVillage. The Battle for New York's Lower East Side*, Cambridge (Mass.) 1995; J. Barry, J. Derevlany, *Yuppies Invade My House at Dinnertime. A Tale of Brunch, Bombs and Gentrification in an American City*, Hoboken 1987; S. Zukin, *Loft Living. Culture and Capital in the Urban Change*, Baltimore 1982, *Johns Hopkins Studies in Urban Affairs*; N. Smith, *New Urban Frontier. Gentrification and the Revanchist City*, New York 1996; N. Marwell, *Bargaining for Brooklyn. Community Organizations in the Entrepreneurial City*, Chicago 2007; R. Lloyd, *Neo-Bohemia. Art and Commerce in the Postindustrial City*, New York 2006.

⁴ L. Winnick, *New People in Old Neighborhoods. The Role of New Immigrants in Rejuvenating New York's Communities*, New York 1990; *One Out of Three. Immigrant New York in the Twenty-First Century*, red. N. Foner, New York 2013, s. 17-18; R. Sanjek, *The Future of us All. Race and Neighborhood Politics in New York City*, Ithaca 2000.

⁵ J. DeSena, *Gentrification and Inequality...*

⁶ A. Sosnowska, *Polacy, Żydzi i Portorykańczycy. Liderzy polskiego Greenpointu o nowojorskich grupach etnicznych*, [w:] *II Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie. 4-7 września 2008*, red. L. Nowak, Kraków 2010.

sklepy i zakłady usługowe, kupowali i remontowali zrujnowane domy, zasilili demograficznie i finansowo dwie etniczne parafie. Po drugie, od lat 90. minionego wieku gentryfikacja „przesiałała” do Greenpointu z sąsiedniego Williamsburga⁷. Była to gentryfikacja spontaniczna, jak Sharon Zukin nazywa sytuację, gdy przebiega ona pod wpływem sił rynkowych i kulturowych, a nie polityki miejskiej⁸. Gentryfikatorami Williamsburga, „centrum bycia *cool*” początku XXI w., byli hipsterzy⁹. Młodzi, na ogół do trzydziestego roku życia, zwykle bez rodzin, absolwenci wyższych uczelni, w przytłaczającej mierze biali i wychowani poza Nowym Jorkiem¹⁰. Oprócz wieku i wyższego wykształcenia cechą tej grupy jest styl życia i konsumpcji. Odbiega on od stylu życia tradycyjnej klasy średniej, z jej przywiązaniem do systematyczności, porządku i solidności. W historii kultury grupy, z którymi spokrewnieni są hipsterzy, to bohema – aspirujący artyści i ich wielbicielowie zafascynowani ich stylem życia, a także hippisi – młodzież zbuntowana przeciw establishmentowi¹¹. Zukin i Lloyd wskazują, że stosunkowo nowym obiektem fascynacji młodzieży o artystycznych zainteresowaniach stały się podupadłe, przemysłowe, robotnicze dzielnice miast. W społeczeństwie poprzemysłowym to one wydały się tej grupie miejscem bardziej autentycznym niż inne¹².

Kluczowym wydarzeniem, które przyspieszyło gentryfikację, było przyjęcie w 2005 r. przez miasto Nowy Jork planu przekształcenia przemysłowych i poprzemysłowych obszarów williamsburskiego i greenpoinckiego nabrzeża East River (pasma wody oddzielającego Manhattan od Brooklynu) w obszary pod zabudowę mieszkalną. Mimo trwającego od 2008 r. kryzysu na rynku mieszkaniowym przekształcenia Greenpointu postępują. Pokazuje to analiza prasy nowojorskiej¹³. Jak odkryła DeSena, Greenpoint, nieco inaczej niż hipsterski Williamsburg, stał się też atrakcyjny dla rodzin, nadając gentryfikacji klasyczny charakter¹⁴.

Gentryfikacja, taka jak na Greenpoincie, związana jest ze zwrotem w historii wielkich miast amerykańskich: suburbanizacją i deindustrializacją, a następnie nową falą imigracji oraz powrotem klas średnich do miast¹⁵. W okresie po II wojnie światowej miasta przemysłowe Stanów Zjednoczonych traciły ludność klasy średniej i robotniczej na rzecz

⁷ Taż, *Robotnicza arystokracja i biedni profesjonaliści. Imigranci z Polski i byłego Związku Radzieckiego w Nowym Jorku na przełomie XX i XXI wieku*, „Central Eastern European Migration Review” 2013, Vol. 2, nr 1.

⁸ S. Zukin, *Naked City. The Death and Life of Authentic Urban Places*, Oxford–New York 2010.

⁹ Tamże.

¹⁰ J. DeSena, *Gentrification and Inequality...*

¹¹ D. Brooks, *Bobos in Paradise. The New Upper Class and How they Got There*, New York 2000; J. Leland, *Hip. The History*, New York 2005; R. Lloyd, *Neo-Bohemia...*

¹² S. Zukin, *Naked City...*

¹³ E. Cichocka, *From Nostalgia to Acceptance. Polish Immigrants' Attitudes toward the Gentrification of Greenpoint, Brooklyn*, praca magisterska, Uniwersytet Warszawski 2013.

¹⁴ J. DeSena, *Gentrification and Inequality...*

¹⁵ A. Majer, *Miasta Ameryki. Kryzys i polityka odnowy*, Warszawa 1999, *Studia – Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN*, t. 107; J. Węgleński, *Miasta Ameryki u progu XXI wieku*, Warszawa 2001.

przedmieść, a centra miast stały się miejscem zamieszkania biednych, często bezrobotnych i mniejszości rasowych. Produkcja przemysłowa przeniosła się do innych regionów kraju (tzw. Sunbelt: Południowy Zachód i stare Południe USA) lub świata, gdzie siła robocza była tańsza i mniej wymagająca. Centra miast popadały w zaniedbanie i ulegały degradacji. Po kryzysie miejskim, który przypadł na lata 70. XX w., miasta stały się na powrót popularnym miejscem zamieszkania. Demograficznie odnowili je nowi imigranci, którzy masowo przybywali z Ameryki Łacińskiej i Azji, oraz nowa, poprzemysłowa, wykształcona klasa średnia, która przedłożyła uroki miejskiego życia nad spokój przedmieść¹⁶.

W Nowym Jorku gentryfikacja postępowała najpierw na Manhattanie, a w ciągu ostatniej dekady także na Brooklynie. Jest częścią ogólniejszego trendu charakterystycznego dla tego miasta – rozpychania się klas średnich i wyższych (mimo że nie zwiększa ona swojej liczebności) w centrum miasta i wypychania biedniejszych do zewnętrznych, dalej od centrum położonych dzielnic¹⁷.

Zarówno imigranci, jak i nowa klasa średnia w ciągu ostatnich trzydziestu lat gentryfikowali dzielnicę Nowego Jorku. Imigranci odegrali kluczową rolę przez swą liczbę, a wykształcona klasa średnia, ze swoim opartym na stylu życia podgrupami (*yuppie*, DINKS (*double income no kids*), geje, hipsterzy, neobohema), ze względu na duże gospodarcze i kulturowe znaczenie¹⁸.

Moje badania wnoszą nową perspektywę do badań nad gentryfikacją. Odpowiadają na pytanie, jak imigranci, traktowani zwykle w literaturze jako część gentryfikowanej klasy robotniczej, postrzegają gentryfikację, która przekształca ich dzielnicę w miejsce zamieszkania i konsumpcji klasy średniej.

O BADANIU

Badania zostały przeprowadzone w ramach projektu „Polski Greenpoint a Nowy Jork. Miejsce na mapie prestiżu i rynku pracy. 1980-2010”¹⁹. Między styczniem a wrześniem 2006 r., a następnie w maju 2010 r. prowadziłam badania terenowe, w tym obserwację uczestniczącą oraz wywiady biograficzne z imigrantami, a także – kluczowe dla tego tekstu – pięćdziesiąt wywiadów z liderami polskiej społeczności Greenpointu. Za liderów uznałam ludzi, którzy pracują lub pracowali w przeszłości z polskimi imigrantami

¹⁶ R. Waldinger, *Still the Promised City? African-Americans and New Immigrants in Postindustrial New York*, Cambridge (Mass.) 1999; D. Brooks, *Bobos in Paradise...*; R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej – oraz jej wpływ na przeobrażenia w charakterze pracy, wypoczynku, społeczeństwa i życia codziennego*, przeł. T. Krzyżanowski, M. Penkala, Warszawa 2010, *Kultura Się Liczy!*; R. Lloyd, *Neo-Bohemia...*

¹⁷ F. Fessenden, S. Roberts, *Then as Now. New York City's Shifting Ethnic Mosaic*, „New York Times” 2011, 22 I; R. Florida, *Class-Divided Cities. New York Edition*, The Atlantic Cities, 24 I 2013, [online] <http://www.theatlanticcities.com/neighborhoods/2013/01/class-divided-cities-new-york-edition/3819/>.

¹⁸ S. Zukin, *Loft Living...*; R. Lloyd, *Neo-Bohemia...*

¹⁹ Pracowałam nad nim w New York University w ramach stypendium dla młodych doktorów Columbus ufundowanego przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej.

z Greenpointu lub na ich rzecz oraz których role społeczne dawały im szansę na ponadprzeciętną znajomość społeczności i wpływ na nią. Pytałam ich zarówno o ich własne historie migracyjne, jak i wspomnienia oraz opinie o Greenpoincie i jego polskiej społeczności. Wywiady z liderami składały się więc z dwóch części: wywiadu biograficznego i eksperckiego.

Wszyscy spośród tej pięćdziesięcioosobowej grupy byli imigrantami, tj. urodzili się w Polsce i tam spędzili formacyjny, dziecięcy i wczesnomłodzieńczy okres życia, choć Polskę opuścili w bardzo różnych okresach polskiej historii i amerykańskiej polityki etnicznej. Najstarsi respondenci opuścili Polskę jako żołnierze Armii Krajowej w czasie II wojny światowej, a najmłodsi wyjechali już w XXI w. Moi respondenci reprezentują wszystkie ważne fale migracyjne z Polski do Stanów Zjednoczonych ostatnich siedemdziesięciu lat: dipisów z lat 40. i 50.; migrujących do rodziny w latach 50.-70.; migrantów z PRL lat 80. i RP lat późniejszych. Wśród liderów reprezentowani są migranci, którzy doświadczyli sytuacji prawnych różnego typu: tacy, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych nielegalnie, albo, jak to się określa potocznie, „wakacjusze”, którzy wyjechali do USA z wizą turystyczną i nielegalnie przedłużyli pobyt; tacy, których USA przyjęło w latach 80. XX w. jako uchodźców, dając im prawo pobytu, pracy i pomocy społecznej; tacy, którzy przyjechali z prawem stałego pobytu, tzw. zieloną kartą, z loterii wiz imigranckich w latach 90., i ci, którzy przyjechali jako imigranci spokrewnieni z obywatelem amerykańskim; wreszcie ci, którzy przyjechali jako studenci.

Liderzy charakteryzowali się różnym poziomem wykształcenia, które najczęściej zdobyli w Polsce, choć kilku studiowało lub kształciło się na kursach zawodowych w Stanach Zjednoczonych. Najstarszy respondent miał w chwili wywiadu ponad osiemdziesiąt lat, a najmłodszy – dwadzieścia osiem. Wśród moich rozmówców było dwudziestu dziewięciu mężczyzn i dwadzieścia jeden kobiet. Liderzy pochodzili z różnych regionów Polski, ale częściej z miast niż wiosek i małych miasteczek. Uderzające jest to, że tylko ośmiu z nich pochodziło z Podlasia, północnego Mazowsza lub Podkarpacia, które powszechnie i zgodnie uważali za główne regiony pochodzenia greenpoinckich imigrantów.

Wśród pięćdziesięciu liderów, z którymi rozmawiałam, było:

- dwunastu „imigranckich inteligentów” – osób, które żyły z produkcji kulturowej na rzecz polskich imigrantów, płatnych pracowników etnicznych instytucji kulturalnych stworzonych przez lub dla polskich imigrantów (dziennikarze lokalnej prasy w języku polskim, nauczyciele kształcących szkół polskich; księża z Polski, pracujący z imigrantami w polskich parafiach etnicznych),
- czterech „inteligentów mainstreamowych” – osób, które żyły z produkcji kulturowej na rzecz społeczności nowojorskiej, w tym imigrantów, także polskich, płatnych pracowników amerykańskich instytucji edukacyjnych i kulturalnych na Greenpoincie (nauczyciele szkół publicznych i kursów angielskiego dla imigrantów opłacanych przez miasto, bibliotekarze),
- dwudziestu jeden lokalnych przedsiębiorców – ludzi żyjących z prowadzenia biznesów, które miały siedzibę na Greenpoincie i albo miały polskich klientów, albo zatrudniały polskich pracowników,

- trzynastu działaczy organizacji etnicznych, finansowych i politycznych, aktywnych na Greenpoincie.

Kategorie te nie są zupełnie rozłączne. Niektórzy przedsiębiorcy byli także nieetatowymi działaczami etnicznych organizacji finansowych czy politycznych. Część spośród imigranckich inteligentów prowadziła też działalność gospodarczą, a inteligenci mainstreamowi bywali też inteligentami imigranckimi, gdy pisali artykuł o polskiej literaturze do lokalnej gazety polskojęzycznej.

Odpowiedź na pytanie o stosunek liderów do gentryfikacji znalazłam w części ich narracji poświęconej historii Greenpointu i zmian jego miejsca na nowojorskiej mapie prestiżu.

LITERATURA PRZEDMIOTU A MÓJ PROBLEM BADAWCZY

Studia nad gentryfikacją miejskich dzielnic rozwinęły się w amerykańskich naukach społecznych w latach 80., a rozkwitły w latach 90. XX w. Uprawiane są przez socjologów, a także geografów, antropologów i specjalistów od miejskiego planowania. Jak wskazuje Lance Freeman, socjologiczna literatura na temat gentryfikacji zdominowana jest przez podejście ekonomii politycznej²⁰. W tym podejściu gentryfikacja jest konceptualizowana jako przejaw dominacji klas wyższych nad klasami niższymi społeczeństwa kapitalistycznego – dominacji finansowej, politycznej i kulturowej.

Myślę, że można stwierdzić, że to Neil Smith i Sharon Zukin, dwójka badaczy związanych z City University of New York, wyznaczyła kierunki studiów nad gentryfikacją, zwłaszcza w Nowym Jorku. Badacze podkreślają, że wypycha ona biedniejszych mieszkańców z dzielnic, gdzie od dawna mieszkają, pogłębia nierówności społeczne, wspierana jest przez specjalistów od planowania miejskiego i urzędników, którzy reprezentują interesy i gust wykształconych klas średnich i wyższych. Konfrontacja z odmiennym i bardziej wystawnym stylem życia gentryfikatorów przynosi dawnym uboższym mieszkańcom poczucie niższości kulturowej i wykluczenia z hegemonicznych wzorów zachowań i konsumpcji.

Niedawno zmarły Neil Smith wydaną w 1996 r. *The New Urban Frontier. Gentrification and the Revanchist City* wyznaczył paradygmat podejścia makro do gentryfikacji. Rozwinął w tej pracy tezę z artykułu *Toward a Theory of Gentrification: A Back to the City Movement by Capital, Not People* i zilustrował je wynikami badań empirycznych z nowojorskiej dzielnicy East Village²¹. Argumentował, odwołując się do koncepcji miasta globalnego Saskii Sassen (1989), że w latach 80. miasta zostały na nowo odkryte jako miejsca inwestycji globalnego kapitału, tym razem inwestycji nie przemysłowych, jak na początku XX w., lecz finansowych, komercyjnych i mieszkanio-

²⁰ L. Freeman, *There Goes the 'Hood. Views of Gentrification from Ground Up*, Philadelphia 2006.

²¹ N. Smith, *New Urban Frontier...*; tenże, *Toward a Theory of Gentrification: A Back to the City Movement by Capital, Not People*, „Journal of the American Planning Association” 1979, Vol. 45, nr 4, [online] <http://dx.doi.org/10.1080/01944367908977002>.

wych. W ten sposób widział związek między globalizacją produkcji i jej eksportem do krajów biedniejszych oraz powstaniem globalnej elity skupionej w kilku miastach świata a lokalnymi programami miejskiej rewitalizacji, które odpowiadały potrzebom i gustom tej grupy oraz procesem postępującej kryminalizacji bezdomnych i „oczyszczania” z nich miast. Podobny przekaz miała praca pod redakcją Janet Abu-Lughod²².

Z kolei Sharon Zukin rozwinęła badania nad tym, jak nowe wzory konsumpcji artystów i naśladowujących ich wykształconych klas średnich zmieniły miasto na poziomie mikro. Zamieniły one podupadłe dzielnice przemysłowe w dzielnice finansowo niedostępne i kulturowo obce dla ich tradycyjnych robotniczych mieszkańców. W przekonujący sposób pokazała najpierw w *Loft Living. Culture and Capital in the Urban Change* (1982), a następnie w *The Cultures of Cities* (1995) i *Naked City* (2010), jak tęsknota za wyobrażoną autentycznością miejskiego życia pcha klasy średnie ku takim zachowaniom konsumpcyjnym, które w ciągu kilkunastu lat wymywają z gentryfikowanych przez nie dzielnic te zasadnicze elementy autentyczności. Dynamika tego procesu wypycha rodzinne, tanie sklepiki i biedniejszą ludność, spośród której rekrutują się ich właściciele i klienci. Szczegółowe, lokalnie prowadzone badania Zukin dokumentują, jak kolejne dzielnice artystyczne Manhattanu: Soho, Greenwich Village, East Village z dzielnic tanich i zamieszkałych przez robotników, rzemieślników i aspirujących artystów (faza pierwsza) zmieniały się stopniowo w dzielnice młodej klasy średniej i drogich butików (faza druga), a następnie – w dzielnice bardzo drogiej mieszkań w chronionych prawem budynkach historycznych i sklepów globalnych korporacji²³. W 2011 r. Zukin przewidywała (jak dotąd, wydaje się, że słusznie), że dzielnice Brooklynu – Williamsburg, w drugiej z tych faz, i Bushwick, na przełomie pierwszej i drugiej fazy – pójdą śladami dawnych dzielnic artystycznych na Manhattanie²⁴. Zukin zaproponowała także rozróżnienie między gentryfikacją spontaniczną, tzn. na poziomie wolnego rynku nieruchomości, a inicjowaną odgórnie – pod wpływem zmian prawnych i inwestycji w infrastrukturę dokonanych przez władze miejskie²⁵.

W obu tych sposobach myślenia o gentryfikacji – makro Smitha i mikro Zukin – imigranci są traktowani jako część klas niższych, będących ofiarami inwazji zamożniejszych i kulturowo dominujących klas wyższych. Spodziewałam się więc, że gentryfikacja będzie uważana w 2006 r. za jeden z najważniejszych problemów nie tylko dzielnic, ale i społeczności polskiej w Nowym Jorku, której Greenpoint był – przynajmniej demograficznie rzecz biorąc – stolicą. Spodziewałam się, że liderzy polskiej społeczności imigranckiej będą czuli się zagrożeni, gdy po wpływie wyższych czynszów znika

²² J. Abu-Lughod, *From Urban Village...*

²³ S. Zukin, L. Braslow, *The Life Cycle of New York's Creative Districts: Reflections on the Unanticipated Consequences of Unplanned Cultural Zones*, „City, Culture and Society” 2011, Vol. 2, nr 3, [online] <http://dx.doi.org/10.1016/j.ccs.2011.06.003>.

²⁴ *Tamże*.

²⁵ Zukin jako klasyczny przykład gentryfikacji zainicjowanej przez władze miejskie podaje Harlem na północy Manhattanu. Dzielnicę zdecydowano się doinwestować jako stolicę kultury afroamerykańskiej w Stanach Zjednoczonych. Greenpoint i Williamsburg w tej klasyfikacji przeszły gentryfikację, która do 2005 r. miała charakter spontaniczny, a następnie – odgórny.

grupa, której przewodzą, a dzielnica przechodzi zmiany, w których wyniku staje się mniej polska. Spodziewałam się niezadowolenia także dlatego, że typowy profil polskiego imigranta w Nowym Jorku, a zwłaszcza w Greenpoincie, to – jak pokazałam w innym artykule – imigrant robotnik, a nie imigrant przedsiębiorca czy imigrant profesjonalista²⁶. Oczekiwałam, że o ile przywódcy grup imigrantów przedsiębiorców lub profesjonalistów mogliby, właśnie ze względu na tożsamość klasową, sprzyjać gentryfikacji, o tyle liderzy polskich robotniczych imigrantów z Greenpointu będą jej przeciwni. Moje przewidywanie było wzmocnione wiedzą, że amerykańscy mieszkańcy Greenpointu pochodzenia robotniczego badani w pierwszej dekadzie XXI w. przez Judith DeSenę wymusili protestami na władzach miasta umowy z deweloperami zobowiązujące ich do budowy także tańszych mieszkań, których nowi mieszkańcy zachowają robotniczy charakter dzielnicy.

Tak jednak się nie stało. Analiza prasy wykazała, że „Nowy Dziennik”, największa polska gazeta w Nowym Jorku, dostrzegła gentryfikację dopiero wtedy, gdy zrobił to „New York Times”²⁷. Gazeta nie podjęła się przewodnictwa ani nie zarejestrowała żadnego zorganizowanego oporu. Liderzy polskiego Greenpointu byli w 2006 r. raczej zadowoleni ze zmian w dzielnicy, część z nich nie uważała ich za istotne, a niemal wszyscy mówili o zmianie ze zdziwieniem, jako o zjawisku, którego się nie spodziewali, na którego przebieg nie mają wpływu i do którego trzeba się dostosować: *Zaczyna być bardzo fajnie, ja tu mieszkalam od 77 do 85 roku, na Greenpoincie, to nawet się tego nie spodziewałam*²⁸ (marzec 2006) – mówiła Jola (50 l.), urzędniczka we władzach stanowych, działaczka edukacyjna i polityczna na Greenpoincie, imigrantka z przełomu lat 50. i 60., która na Greenpoincie mieszkała w latach 70. i 80. XX w. Zdzisław (70 l.), wieloletni działacz, a w chwili wywiadu szef nowojorskiego oddziału jednej z najważniejszych polonijnych organizacji kulturalnych, imigrant z lat 60., bez wątpliwości ocenił: *Wśród tych 40 lat, które ja pamiętam jako kronikarz, Greenpoint zmienił się jakieś 150% na lepsze, naprawdę* (maj 2006).

Wśród liderów, z którymi rozmawiałam w 2010 r., nie było już takich, którzy zmiany na Greenpoincie by lekceważyli. Pozostałe postawy – zadowolenia, zaskoczenia, braku poczucia wpływu czy dostosowania – były podobne. Greenpoinccy liderzy odnosili się do gentryfikacji życzliwie i z zadowoleniem. Zarówno w 2006 r., jak i 2010 narracje liderów wyrażały na ogół postawę braku sprawczości przy jednoczesnej życzliwości lub przychylniej obojętności²⁹.

²⁶ A. Sosnowska, *Robotnicza arystokracja...*

²⁷ Taż, *Polacy, Żydzi i Portorykańczycy...*

²⁸ Cytaty zachowano w wersji oryginalnej.

²⁹ Mocno podkreślam, że tekst ten mówi o postawie liderów społeczności imigranckiej wobec gentryfikacji „polskiej dzielnicy”, a nie o stosunku do niej polskich imigrantów w ogóle. Z innych przeprowadzonych przeze mnie wywiadów, w tym dwudziestu sześciu wywiadów z osobami, które pracują lub pracowały przy sprzątaniu, wynikało, że członkowie społeczności niebędący liderami mogą mieć bardziej negatywny stosunek do gentryfikacji i hipsterów niż liderzy. Pula wywiadów z nieliderami jest jednak zbyt mała, aby odpowiedzialnie formułować wnioski na temat różnic w stosunku do gentryfikacji między liderami a przeciętnymi przedstawicielami społeczności imigrantów. Sprawa zostaje

Bardzo ważnymi dla moich badań nad stosunkiem polskich imigrantów do gentryfikacji okazały się więc prace Lance'a Freemana³⁰. Zostały one oparte na wywiadach z zarówno długoletnimi mieszkańcami, jak i gentryfikatorami dwóch czarnych dzielnic w Nowym Jorku – Harlemu na północnym Manhattanie oraz Clinton Hill na Brooklynie. Punktem wyjścia do jego badań nie jest współczucie dla biednych i demaskacja sojuszu globalnych banków, inwestorów rynku nieruchomości i samorządów miejskich, ale perspektywa odczuć mieszkańców. Daje to obraz gentryfikacji *from the ground up*, jak mówi podtytuł książki. Freeman wskazał, że nawet biedni mieszkańcy dzielnic, dla których podwyżki czynszu czy cen w lokalnych sklepach stanowią duży problem finansowy, są ostatecznie zadowoleni z gentryfikacji, bo przynosi ona zainteresowanie władz miasta, a w konsekwencji poprawę jakości infrastruktury i bezpieczeństwa, zainteresowanie sieci handlowych oraz większy wybór konsumencki. Podwyżka czynszów nie jest przy tym dla nich tak dotkliwa, bo biedni mieszkańcy mieszkają często w domach miejskich lub prywatnych, ale podlegających prawu miejskiemu, które zezwala jedynie na niewielkie podwyżki.

AWANS MIMOCHODEM

Kluczem do mojej interpretacji źródeł satysfakcji liderów ze zmian na Greenpoincie jest „awans mimochodem”. Jest to doświadczenie awansu społecznego – przesunięcia pozycji w strukturze społecznej wzwyż – choć doświadczający go człowiek nie podjął żadnego wysiłku, żeby tak było. Awansujący mimochodem awansuje, choć nie wytworzył choćby intencji tego awansu. Awans mimochodem oznacza więc mobilność społeczną wzwyż niepoprzedzoną żadnym działaniem. W nowoczesnych społeczeństwach kapitalistycznych awansowi w hierarchii społecznej towarzyszy zwykle jakiś ruch, jakaś zmiana, przesunięcie, mobilność w skali miasta, dzielnicy, miejsca pracy. Maria Ferenc, autorka interesującego tekstu w tomie *Style życia i porządek klasowy w Polsce* (2012), analizując narracje życiowe osób awansujących we współczesnej Polsce, pisze: *Awansujący o d c h o d z ą* [podkr. autorki] *z miejsca, z którego się wywodzą, bo czują, że*

otwarta na kolejne, niekoniecznie moje badanie, ale ich stosunek do zmian na Greenpoincie wydaje się inny. Oni częściej niż liderzy nie wiedzieli o zmianach zachodzących w dzielnicy, nie czuli ich i nie dostrzegali w 2006 r. Takie przekonanie wyraził też jeden z liderów, który pracował jako reporter na Greenpoincie i mieszkał w dzielnicy. W 2010 r. wciąż zdarzało się im zmian nie zauważać. Częściej wyrażali oni krytykę wzrostu czynszu i kulturą krytykę stylu życia hipsterów oraz znikania sklepów i instytucji nastawionych na obsługę polskich imigrantów w dzielnicy. Badania nad percepcją gentryfikacji niosą ze sobą jeszcze jeden problem. Jak podkreśla Freeman, terenowy badacz gentryfikacji Harlemu i Clinton Hill, jej przeciwników o wiele trudniej spotkać, nawet gdy wywiady przeprowadza się z ludźmi z niższych warstw społecznych gentryfikowanej dzielnicy. Gdy gentryfikację bada się w okresie, gdy jest już powszechnie uznanym faktem, ci, którym naprawdę dokuczyla lub przyniosła nieznosną podwyżkę czynszu, już się wyprowadzili. Gdy badać ją we wcześniejszej fazie albo w oczekiwaniu na nią, np. po jakiejś decyzji administracyjnej, mieszkańcy wywodzący się z klas niższych mogą o gentryfikacji nie wiedzieć. W tym sensie terenowe badania nad percepcją gentryfikacji przez starych mieszkańców są skazane na nadreprezentację argumentów i postrzeżeń pozytywnych.

³⁰ L. Freeman, *There Goes the 'Hood...*

*tylko w ten sposób możliwe jest przesunięcie w górę [...]. Owo doświadczenie stopniowego oddalania się, izolacji od starego świata klasowego pogłębia czasami dystans geograficzny. Awansujący często są migrantami (z peryferii bądź półperyferii), a separacja od rodziny pozwala budować im nowy status klasowy bez ryzyka demaskacji ich pochodzenia*³¹. Tekst Ferenc pokazuje, że także Polacy w Polsce często mają poczucie przypadkowości własnego awansu. U początków drogi ku wyżynom stratyfikacji widzieli przypadek³². Podkreślają raczej, że awansowali przez przypadek – zarówno ci, którzy awansowali w biznesie, jak i ci, których awans społeczny dokonał się poprzez małżeństwo czy wstąpienie do seminarium duchownego. W brytyjskich, a jeszcze silniej w amerykańskich badaniach narracje awansu wiążą się ze wspomnieniem ciężkiej pracy i poczuciem sprawczości, tymczasem w narracjach zebranych przez Ferenc *wskazanie momentów przełomowych wiąże się jednak przede wszystkim z akcentowaniem ich przypadkowości*³³.

Tak jak awansujący w Polsce respondenci Ferenc, moi respondenci z Greenpointu nie mieli poczucia sprawczości. W narracjach liderów greenpointkich ujawnia się raczej przekonanie, że awans ich miejsca pracy lub mieszkania w strukturze prestiżu miasta spadł na nich jak niespodziewana pogoda. Dokonał się mimochodem – nie chodzili, a poszli w górę.

MATERIALNY „AWANS MIMOCHODEM” DLA WŁAŚCICIELI NIERUCHOMOŚCI

Gentryfikacja, z charakterystycznym dla niej wzrostem wartości nieruchomości i czynszu, jest bezdyskusyjnie korzystna dla właścicieli nieruchomości, wśród których polscy imigranci byli licznie reprezentowani na Greenpoincie³⁴. W ciągu pierwszych lat XXI w. z właścicieli zniszczonych domków stali się milionerami na rynku nieruchomości. Wąskie mieszkania z przechodnimi pokojami, zwane na Greenpoincie *subtlejami*, można było wynająć tylko grupie oszczędnych imigrantów bez wielkich wymagań. Obecnie znikają z rynku natychmiast po opublikowaniu ogłoszeń, bo są poszukiwane przez młodych Amerykanów, którzy do Nowego Jorku przyjechali w poszukiwaniu pracy i przygody.

Jan (50 l.), właściciel firmy usług wnętrzarskich, pracującej dla firm budowlanych na ogólnoamerykańskim rynku, imigrant z lat 80. XX w., a także współwłaściciel popularnej na Greenpoincie polskojęzycznej gazety i współzałożyciel jednej z polskich organizacji w Nowym Jorku na początku XXI w., traktował gentryfikację jako kolejną fazę rewitalizacji dzielnicy, zapoczątkowaną przez polskich imigrantów w latach 80.

³¹ M. Ferenc, „*Jakby to powiedzieć, to już nie moje życie jest*”. *Relacje rodzinne osób awansujących*, [w:] *Styl życia i porządek klasowy w Polsce*, red. M. Gdula, P. Sadura, Warszawa 2012, s. 239.

³² Według analiz Ferenc w polskich narracjach osób, które awansowały społecznie, słabo obecne jest przekonanie o merytokratycznym charakterze systemu – a jeśli ktoś taką narrację miałby w polskich warunkach rozwijać, to właśnie ci, którzy awansowali (a nie ci zdeklasowani).

³³ *Tamże*, s. 236.

³⁴ J. DeSena, *Gentrification and Inequality...*

i 90 XX w.: *Ci, którzy kupili dom, a trochę osób kupiło domy, to jest przeważnie starsza Polonia, chociaż tej młodej Polonii sporo jest z domami, to oni będą zadowoleni. Dlaczego mają nie być, skoro ceny idą w górę, te domy remontują. Ja tu przyjechałem, ja wiem, z 20 lat temu niecałe, to ten Greenpoint to był zupełnie inny. Takie sklepy, tu jeszcze gdzieś są takie... zaniedbane wszystko, takie zapyziałe było, no i przez te lata to widać, że ten Greenpoint bardzo się odbudował i zmodernizował* (luty 2006)³⁵.

Drewniane, robotnicze domki sprzed stu lat, kryte niemodnym winylowym sidingiem, z podłogami z linoleum i ścianami, w których kolejnych warstwach mieszkały myszy i karaluchy, stały się atrakcyjnym towarem dla najemców, agentów nieruchomości, a następnie – co jako obserwatorka Greenpointu rozumiałam dopiero w 2010 r. – także dla deweloperów szukających działek z budynkami do rozbiórki pod budowę nowych domów.

Paweł, czterdziestokilkuletni profesjonalista, właściciel firmy z biurem na głównej ulicy Greenpointu, wykształcony w Polsce i Stanach Zjednoczonych, gdzie przyjechał jako dwudziestolatek, charakteryzował tę zmianę w 2006 r., uogólniając doświadczenia swoich klientów: *Ci, którzy zainwestowali tu w latach dziewięćdziesiątych, to są dzisiaj milionerami. Tak że i to milionerami wielokrotnymi przeważnie. Ja z tymi klientami, co zaczynałem 15 lat temu, no to wtedy mieli może czasami kilkadziesiąt tysięcy, to z reguły, 80% z nich, to jest warte tak na pi razy drzwi, między 5 a 10 milionów i więcej* (sierpień 2006).

Robert (40 l.), właściciel kilku niewielkich firm na Greenpoincie, opowiadał mi w 2010 r.: *na przykład u mnie – sześć apartamentów wynajmuję – to są wszystko apartamenty bardzo drogie, powyżej 2500 za miesiąc. To są moim zdaniem drogie, bo dzisiaj za 2500 two bed, na Manhattanie już za te pieniądze apartament można wynająć, a na Greenpoincie nawet w starym budownictwie po 2 tysiące już ludzie biorą. Tak że to nie jest tanio. Tak że przewidują, jeżeli ktoś tyle płaci, to że dość dobrze zarabia i jest tego coraz więcej. Z tego, co nawet wiem, że gdzieś jakikolwiek apartament się zwolni w okolicy, to już go Polacy nie wynajmują.*

– *Dlatego, że...*

– *Jest drogi* (maj 2010).

Niemal wszyscy przekonani byli, że napływający młodzi Amerykanie nieuchronnie zastąpią polskich imigrantów, którzy są od nich biedniejsi, bardziej oszczędni i skłonni zapłacić mniej za wynajem mieszkania.

Dariusz (40 l.), proboszcz jednej z dwóch etnicznych parafii, mówił w 2006 r. o zastępowaniu polskich najemców amerykańskimi jak o normalnym zjawisku ekonomicz-

³⁵ Każdy respondent otrzymał pseudonim – polskie imię odpowiadające jego płci. Przedstawiam każdego krótką charakterystyką jego statusu migracyjnego, wieku, długości pobytu w Stanach Zjednoczonych, wykonywanego zawodu i roli w społeczności Greenpointu. Po cytatach podaję w nawiasie termin przeprowadzonego wywiadu: miesiąc i rok. Idąc śladem cytowanej tu książki Lance’a Freemana (2006), zdecydowałam się nie stosować do opisu wywiadów i respondentów żadnych numerycznych symboli i kodów. Uważam, że takie rozwiązanie jest korzystne dla tekstu, lepiej się go czyta. Podkreśla to też pokrewieństwo tekstów napisanych na podstawie terenowych badań jakościowych z resztą humanistyki, a nie z naukami ścisłymi z ich numerycznymi zapisami.

nym. To, że polscy właściciele wolą pobrać od Amerykanów wyższy czynsz, niż poprzestawać na niższym, na który stać imigrantów z Polski, traktował jako zjawisko naturalne przy rosnącym popycie. *To są głównie Amerykanie, czy młodzi Amerykanie, którzy gdzieś tam, powiedzmy, mieszkali na Manhattanie, płacili, powiedzmy, 2000, 1800 za mieszkanie. Przeprowadzając się tutaj, to jest 1300 [różnica między czynszami w 2006 r. a w 2010, jak przytoczona w poprzednim cytacie, jest godna uwagi – A.S.] [...], ale ich na to stać, a znowu Polacy, którzy tutaj mieszkali – ich na to nie stać [...]. Wtedy oni się wyprowadzają gdzieś indziej, do innych dzielnic. I stąd, powiedzmy, że część Polaków się wyprowadziła z tej dzielnicy, bo ich nie było stać, a zostali tylko ci, którzy są właścicielami domów albo którzy gdzieś tam długo tutaj mieszkali. [...] Właściciele czasami wolą wynajmując dom komuś, kto zapłaci więcej, wiadomo (lipiec 2006).*

Dopytywałam go o historię, którą słyszałam kilkakrotnie od imigrantów w czasie obserwacji etnograficznych. Otóż kilka lat wcześniej jeden z długo pracujących tu księży w średnim wieku w swoich emocjonalnych niedzielnych kazaniach nawoływał polskich właścicieli domów do okiełznania chciwości i zachowania niskich czynszów, na które byłoby stać Polaków. Odwoływał się, jak mówili moi rozmówcy, i do miłości bliźniego, i do patriotyzmu. Ksiądz Dariusz nie podzielał tego oburzenia: *jakieś takie względy, powiedzmy, patriotyczne, no są na uboczu, a wchodzi w grę, no powiedzmy, ekonomia. [...] Życie, to po prostu jest życie. To wiadomo, to się wiąże z tym, co kiedyś tam ksiądz powiedział, jak wspomniła Pani, że Polacy się wyprowadzają, bo czynsze są za wysokie (lipiec 2006).*

Wielu liderów było właścicielami domów na Greenpoincie, nawet jeśli sami nie mieszkali w dzielnicy, i w 2006 r. większość z nich wynajmowała już mieszkanie Amerykanom, a nie polskim imigrantom. Często podawano tę informację dopiero, gdy wprost dopytywałam, czy mają i wynajmują mieszkania, i komu. Jednak nie czułam zażenowania z ich strony, choć spodziewałam się go wśród tych liderów, którzy ubolewali nad końcem polskiego Greenpointu. Nawet ci, którzy byli przekonani, że istnienie skupu Polaków jest korzystne dla grupy etnicznej w polityce miejskiej, z radością wynajmowali mieszkania zamożniejszym, młodym Amerykanom.

W puli wywiadów z 2006 r. pojawił się jeden, w którym podkreślano wady wynajmowania mieszkań Amerykanom oraz szeroko opisywano zalety polskich najemców. Był to wywiad z właścicielem drobnego przedsiębiorstwa nastawionego na imigrantów, w tym „turystów” (nieautoryzowanych imigrantów z dawno przeterminowaną amerykańską wizą turystyczną), a jednocześnie posiadacz kilku domów z mieszkaniami przeznaczonymi na wynajem. Tylko on za oczywisty uznawał związek między profilem najemców mieszkań a powodzeniem przedsiębiorstwa nastawionego na imigrantów oraz – ogólniej – z zachowaniem polskiego charakteru dzielnicy.

Czterdziestokilkuletni w 2006 r. Zbigniew, w Stanach Zjednoczonych i na Greenpoincie od wczesnych lat 80., gdy przyjechał jako uchodźca³⁶, był bardzo za-

³⁶ Określenia: „uchodźca”, „nieautoryzowany imigrant” (taka norma językowa, a nie „nielegalny imigrant” przyjęła się w środowisku badaczy migracyjnych, także polskich), „obywatel”, „stały rezydent” używam tu jako określenia statusu imigracyjnego, jaki udało się respondentowi uzyskać w Stanach Zjednoczonych. Zgodnie z ustaleniami badaczy imigracji w Stanach Zjednoczonych (M. Erdmans,

korzeniony w dzielnicy. Nie tylko posiadał tu nieruchomości, ale i sam mieszkał tu nieprzerwanie od lat, a jego interesy uzależnione były od sympatii greenpoinckich polskich imigrantów. O ile w 2006 r. wynajmował mieszkania lub pokoje w swoich domach wyłącznie polskim imigrantom, to już w 2010 r. miał amerykańskich najemców. W 2006 r. Zbigniew przekonywał mnie, że jego strategia wynajmu tylko Polakom była racjonalna, oparta na finansowych kalkulacjach, a nie była motywowana altruizmem lub patriotyzmem. W 2006 r. Zbigniew był pewien, że wynajem *sub-łetu* za 800 dolarów polskim imigrantom, rzadko w nim obecnym, opłaca mu się bardziej niż wynajem tego samego lokum za 1100 dolarów wymagającym i uciążliwym Amerykanom: *No, ja na przykład akurat mam też nieruchomości, ja wynajmuję tylko Polakom, to nie znaczy, że ja nie remontuję, ale... [...] Ale dlaczego? Z dwóch powodów. Chcę, żeby ta dzielnica została polska, co się ze mnie śmieję [...]. No, ale również, jak tu Polaków nie będzie, to nie będzie miał kto kupować kielbasy, nie będzie miał kto tu przychodzić do biznesu itd. [...] To jest jeden powód. Drugi powód to jest taki, że generalnie z Polakami, ja tak uważam, jest mniejszy problem, bo jak on się wprowadza, to on tu mieszka 2-3 lata i nie ma większych problemów. Oni [młodzi Amerykanie, hipsterzy – A.S.] się wprowadzają, wyprowadzają i może być różnych więcej takich problemów technicznych, a oni potrafią być, że tak powiem... albo „w porządku”, machną ręką i na to nie zwracają uwagi, albo potrafią być bardzo, bardzo upierdliwi [...] rowery wnoszą, psy znoszą, koty znoszą i zaczynają się różne problemy. Tak że ja głównie wynajmuję, bo nie chcę mieć problemów, i uważam, że z Polakami jest mniejszy problem niż Amerykanami (maj 2006).*

Kiedy jednak różnica między ceną rynkową a tą, którą mogli zapłacić imigranci, wzrosła z kilkuset dolarów i 30-40% w 2006 r. do podwójnej stawki w 2010 r., kiedy to samo mieszkanie można było wynająć za co najmniej 1600 dolarów, jego kalkulacja zmieniła się. Wynajem nawet najuciążliwszym hipsterom stał się opłacalny, a swój biznes uznał za nieuchronnie w fazie schyłkowej. W 2010 r. Zbigniew miał już amerykańskich najemców. Ta historia pokazuje, jak intensywnie przebiegała gentryfikacja, ale też jak ograniczone poczucie sprawstwa mieli liderzy, właściciele i aktywiści. Byli przekonani, że ich strategie wynajmu i prowadzenia biznesu musiały dostosować się do nadciągającej fali.

Wzrost cen nieruchomości i czynszów był korzystny także dla organizacji polonijnych, które posiadają na Greenpoincie budynki kościelne, szkolne, biurowe, sale widowiskowe i restauracje. Michał (35 l.), proboszcz drugiej parafii etnicznej z siedzibą na Greenpoincie, traktował gentryfikację jako szansę na poprawę finansowej sytuacji parafii. Jak ksiądz Dariusz, żył ciągle pod presją lokalnych hierarchów. Czuł się źle, że dochody bieżące parafii, pochodzące ze składek i zbiórek na tace, były zbyt niskie, żeby z polskiej parafii uczynić stabilną jednostkę budżetową. Wzrost cen nieruchomości

Opposite Poles. Immigrants and Ethnic in Polish Chicago, 1976-1990, University Park 1998; A. Portes, R. Rumbaut, *Immigrant America. A Portrait*, Berkeley 2006) motywy wyjazdu z kraju pochodzenia i osiedlenia się w nowym kraju są często zarówno zarobkowe, jak i polityczne. Zdarza się też, że nie zachodzi bezpośredni związek między motywami a statusem imigranckim. Ten ostatni jest zwykle pochodną amerykańskiej polityki wobec grup z danego kraju, a nie motywów migracji.

w dzielnicy był okazją do przekształcenia deficytowego, bo pustego od kilku lat, a opodatkowanego budynku w źródło zysku³⁷.

Ania: Budynek stoi pusty, nie było nikogo chętnego na wynajęcie?

Ksiądz Michał: Byli chętni, ale za małe pieniądze, wypożyczenie szkoły coś tam 3700 na miesiąc, potem była propozycja, żeby sprzedać, ale dobrze, że nie sprzedali, bo cena w tym czasie od 7 lat poszła pięciokrotnie w górę. [...] No to my czekamy, kuria czeka, co z tym zrobić, bo nikomu nie można wypożyczyć na szkołę czy jakieś ofisy, dlatego że w środku to ruina jest. Trzeba remont zrobić, nie każdemu się opłaca, ale raczej idą w tym kierunku, żeby mieszkania z tego zrobić albo to zburzyć. [...] Polonia jest za uboga, żebyśmy zebrali pieniądze i sami zrobili, trzeba jakiegoś kontraktora wziąć, który by to robił, no i pozwolenie z kurii i z miasta. Tak że to jest, jakoś to stoi, ale to będzie robiło kiedyś taką pomoc, będzie pomoc dla parafii z tego (czerwiec 2006).

Dylemat: lojalność wobec własnej grupy etnicznej czy zysk, często spontanicznie pojawiał się w moich wywiadach. Bożena (50 l.), właścicielka jednej z polskich agencji świadczącej wszechstronne usługi polskim imigrantom, od ponad dwudziestu lat na Greenpoincie, szanowana w środowisku polskich przedsiębiorców i organizacji, m.in. za regularne sponsorowanie wydarzeń kulturalnych, podkreślała: *patriotyzm patriotyzmem, ale ja muszę dbać o swoje interesy* (maj 2006).

Jednak, jak zrozumiałam z czasem, ten dylemat był przywilejem tylko tych właścicieli, którzy swoje domy kupili dawno, za niską cenę lub tani kredyt. Tylko oni mogli pozwolić sobie na wybór między wyższym zyskiem i wynajmem za aktualną cenę rynkową a niższym zyskiem i wynajmem rodakom za cenę poniżej rynkowej. Ci, którzy kupili domy w Greenpoincie na przełomie XX i XXI w., tzn. w okresie boomu na rynku nieruchomości, płacili od kilkuset tysięcy do miliona dolarów nawet za skromne czterorodzinne domki i zwykle zaciągali na nie ogromne kredyty.

Przedstawiony już wcześniej Zbigniew podkreślał też różnicę między starymi właścicielami, których stać na utrzymywanie niższych czynszów i wynajmowanie rodakom, bo ich kredyty hipoteczne są niższe, a nowymi, którzy są finansowo zmuszeni do pobierania czynszów rynkowych, jak ich kredyty. *Na pewno ludzie, którzy kupili niedawno, za te już duże pieniądze te domy, to ich po prostu może też czasami nie stać, żeby najmować po 1100, tylko muszą więcej żądać. To Polak czy polska rodzina im tyle nie da, bo po prostu ich na to nie stać, nie, a i są zmuszeni wynajmować tym, powiedzmy, Amerykanom, i żądają większej sumy* (maj 2006).

MATERIALNY „AWANS MIMOCHODEM” DLA LOKALNYCH PRZEDSIĘBIORSTW

Optymistyczni i mający siebie za sprytnych właściciele sklepów i innych przedsiębiorstw uważali, że gentryfikacja otwiera przed nimi nowe, korzystniejsze możliwości

³⁷ Nieruchomość stała się kłopotliwa, od kiedy zamknięto, jak wiele innych w mieście, parafialną szkołę katolicką, która stała się niedochodowa ze względu na zmniejszającą się od lat 70. liczbę uczniów.

biznesowe. Nie mając poczucia, że zależała od nich, traktowali ją jako nadarzającą się okazję; niespodziewaną szansę od losu, którą zaradny i pomysłowy człowiek powinien wykorzystać.

Anna, czterdziestokilkuletnia imigrantka z lat 80., współwłaścicielka kawiarni i cukierni, przekonywała mnie w 2010 r., że zmiana charakteru dzielnicy przynosi korzyść jej firmie: *Amerykówów dużo, tutaj te [delicje] nam znikają, kolejka jest rano [...] ponieważ właśnie biorą kawę, herbatę, croissant. No, właśnie chciałobyśmy wprowadzić sandwiche, sałaty* (maj 2010).

Cytowany już Robert był przekonany, że dla pomysłowych biznesmenów zmiany w dzielnicy nie są barierą: *Myślenie jest takie samo w każdym innym języku, więc tylko przekazać im, biznes się prowadzi tak samo w każdym jednym języku, więc jak ktoś ma dobrą ideę na biznes i na wszystko, to czy on myśli po polsku, czy po angielsku, czy po francusku, to jest to samo, nie ma tego problemu* (maj 2010).

Pięćdziesięciokilkuletnia Krystyna, uchodząca z lat 80., uważała w 2010 r., że kłopoty jej działającego od około dwudziestu lat zakładu usługowego na Greenpoincie związane są raczej z jej osobistą sytuacją niż z gentryfikacją, zmniejszającą się liczbą polskich imigrantów i napływem nowych amerykańskich mieszkańców. Uważała Amerykanów za pewnych klientów: *Myśmy mieli bardzo dużo tutaj [klientów], zanim Williamsburg [...] zaczął w pełni kwitnąć, zaczął otwierać swoje biznesy, bo był okres do 2000, 2003 nawet, że tam nie było nic jeszcze [...], a teraz naotwierało się, i oni mają tam bliżej. Ale też tu przychodzą* (maj 2010).

Marek (70 l. w 2006 r.), imigrant z lat 60. w Stanach Zjednoczonych, a mieszkaniec Greenpointu od lat 70., były pracownik jednej z ważniejszych polskich instytucji społecznych, mimo że zależało mu na zachowaniu polskiego charakteru Greenpointu, uważał jednak gentryfikację za korzystną. Przekonywał mnie, że Greenpoint może być jednocześnie i hipsterski, i polski, z korzyścią finansową dla pomysłowych polskich właścicieli: *W tej chwili Greenpoint jest właśnie najlepszy na wszelkiego rodzaju restauracje, dobre restauracje, potem [bary szybkiej – A.S.] obsługi – szybkiego jedzenia i bary [alcoholowe – A.S.]*.

– *Ale to dla tej młodzieży amerykańskiej?*

– *Dla tej młodzieży, ale ich jest coraz więcej i będzie coraz więcej. Pani widzi, ile tu się buduje, będzie coraz więcej, czyli to, że ten bar upadł, to absolutnie tylko dzięki winie właścicieli, którzy liczyli na polskiego klienta. Ja, jak widzę, wie pani, że ktoś się forsuje na polski biznes, to wcześniej czy później wiem, że będzie zamknięty, a kto chce przetrwać, to robi, daje wywieszkę amerykańskim, mimo że jest polska obsługa* (maj 2006).

Właściciele biznesów usługowych na Greenpoincie niemal powszechnie zauważali, że polskich imigrantów w dzielnicy ubywało. Pytania o przyszłość ich biznesu zajmowały jednak tylko niektórych. Ci zadowoleni z gentryfikacji podkreślali, że miała świetny *timing* – zjawiła się szansa na interes nastawiony na inną, zamożniejszą klientelę. *Pomysł tak, od razu restauracja, [...] bo ja to przewidziałem, że to się skończy prędzej czy później, tego typu mój biznes, nie? I to jest dobre, co zrobiłem, bo bym się martwił, co robić dalej, a ciężko się przebranzewić* – z satysfakcją opowiadał Robert (maj 2010).

Innym właścicielom przedstawienie się z polskiej imigranckiej na amerykańską zamożniejszą klientelę przychodziło z trudem. Liderzy, nawet jeśli postrzegali hipsterów jako zamożniejszych, a więc lepszych klientów niż polscy imigranci i próbowali dostosować do nich swój biznes, bywali wobec nich krytyczni. Opowiadali o nich jako o zepsutych dzieciakach, zmiennych, niechlujnych, o kłopotliwych nawykach narkotykowych i niezrozumiałym upodobaniu do zwierząt domowych. Krytykowali hipsterów tak, jak krytykuje się kulturowego obcego. To poczucie obcości i różnicy polskich liderów przedsiębiorców pochodzi z różnic doświadczeń życiowych. Wydaje mi się, że tę różnicę można zrozumieć jako różnicę klasową – nie tylko pokoleniową, etniczną, ale właśnie klasową. Imigranci drobni przedsiębiorcy – nawet jeśli dorobili się znacznego majątku – to ludzie wyczerpującej, wielogodzinnej pracy, wymagającej pomysłowości, ale też wysiłku fizycznego, oszczędni. Uzyskują w Stanach Zjednoczonych zwykle wyższe dochody niż ich ziomkowie pracujący jako najemni robotnicy³⁸. Określani w amerykańskim systemie klasowym jako niższa klasa średnia zajmują niskie pozycje na skali prestiżu³⁹. Badania Jennifer Lee nad żydowskimi i koreańskimi drobnymi przedsiębiorstwami i sklepikami w miastach amerykańskich pokazują, jak niechętnie imigranci przekazują je swoim dzieciom, a te są zmotywowane do zdobycia innego zawodu. Długi dzień pracy, uciążliwi czasem i niezamożni klienci, ryzyko rabunku, a niski prestiż to główne słabości tego zajęcia⁴⁰. Znoszą je imigranci, którzy nawet jeśli są formalnie dobrze wykształceni, nie mogą certyfikować dyplomów. Hipsterzy natomiast to – pod względem wykształcenia, dochodów rodziny, w której się wychowali, poziomu konsumpcji i prestiżu – młodzież z klasy średniej i wyższej średniej.

Grażyna (50 l.), właścicielka domu i prowadząca z sukcesem własny drobny biznes na Greenpoincie, jest rozdarta w swym podejściu do hipsterów. Finansowo zyskuje na ich obecności, pobierając od nich wyższy czynsz, niż mogłaby zażądać od polskich imigrantów. Jednak jako usługodawca, zależna od robotniczej i imigranckiej klienteli, czuje się przez hipsterów, zastępujących jako najemcy polskich imigrantów, ekonomicznie zagrożona. Także dzieląc estetykę klas niższych, jako kulturowo rzecz biorąc osoba z klasy robotniczej, osobiście hipsterów nie znosi: *Liczyłam na tą klientelę, ale oni jakoś innymi drogami chodzą, to raczej oni nie mają tych potrzeb takich do fryzjera. [...] jeden drugiego strzyże, to już nie ma stylu, to można porównać tak jak do czasów hipisowskich, tylko trochę inna wersja. Oni chodzą nieubrani, niedomyci, poprzebierani [...], no, intelektualiści amerykańscy, to nie są klienci, przynajmniej jak do tej pory* (maj 2010).

Ludwika (60 l.), właścicielka kilku domów i sklepów na Greenpoincie, także zmagła się w swych postawach wobec gentryfikacji. U żadnego z przedsiębiorców, których obserwowałam w 2006 i 2010 r., próba przedstawienia się na klientelę amerykańską nie była tak wyraźna jak u niej. Jako właścicielka popularnej wcześniej wśród polskich ro-

³⁸ A. Portes, R. Ruben, *Immigrant America...*

³⁹ R. Sennett, *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, przeł. J. Dzierzgowski, Ł. Mikołajewski, Warszawa 2007, *Spectrum*.

⁴⁰ J. Lee, *Civility in the City. Blacks, Jews and Koreans in Urban America*, Cambridge (Mass.) 2002.

botników jadłodajni próbowała teraz dostosować się do gustu hipsterów. *Sala była bardzo brzydka, ale ludzie przychodzili, wychodzili, nikt nie patrzył, jak to wygląda. Każdy przyszedł, zjadł i wyszedł [...], ale ponieważ teraz się sytuacja zmienia, ludzi [imigrantów z Polski – A.S.] jest coraz mniej i ja chciałabym, żeby więcej Amerykanów przychodziło, zdecydowałam się na ten remont* – opowiadała (maj 2010).

Nie rozumiała jednak nowego świata i osobiście go odrzucała. Świat hipsterów odwołuje się bowiem – jak piszą Zukin i DeSena – do zupełnie innej estetyki. Hipsterzy lubią wybrane elementy dawnego świata przemysłowego (surowe lofty) i robotniczego (picie piwa na stojąco, ciemne zapuszczone bary, luźne, nieeleganckie ubranie, np. koszule flanelowe), które osobom o jej guście wydawały się odrażające: *Amerykanie to nie wiem, czy oni lubią, żeby tak było ładnie, bo sami Amerykanie prowadzą restauracje [np. bardzo popularny enid's albo Lokalna – A.S.] i one są urządzone okropnie, każde krzesło jest inne, ja bym tego nie ścierpiała. [...] A oni tak urządzają restaurację. Tam jedna restauracja została sprzedana, była bardzo ładnie urządzona, to oni to wszystko wyrzucili, zrobili sufit z jakiejś blachy okropnej, pogiętej i zardzewiałej. [...] oni tam chodzą i tam jest, cały czas siedzą i czekają, a to jest takie okropne, prawda? Nie wiem, na czym to polega* (maj 2010).

SYMBOLICZNY AWANS MIMOCHODEM

Greenpoint w ciągu kilku lat i dosyć gwałtownie awansował na miejskiej mapie prestiżu z dzielnicy omijanej przez nowojorczyków, pogardzanej przez elity polonijne i zaniebanej przez miasto na pozycję dzielnicy modnej, w hipsterskim stylu, odwołującym się do poprzemysłowej nostalgii młodych Amerykanów, którzy – jak formułuje to Zukin – nigdy nie poznali zapachu maszyn i robotniczego potu⁴¹.

W 2006 r. wielu liderów mówiło o swojej niechęci do Greenpointu i rodzaju zawstyżenia dzielnicą, które jest udziałem ich samych, ich dzieci, innych liderów czy polskich elit nowojorskich, odwiedzających z Polski i krewnych w Polsce. W licznych wypowiedziach mówiono o tym, jak o sprawie z przeszłości, choć niedalekiej. Inni mówili o tym zjawisku jako ciągle aktualnym.

Kazimierz, powszechnie znany siedemdziesięciolatek, od lat 60. imigrant w Stanach Zjednoczonych, a od lat 70. nieprzerwanie mieszkaniec Greenpointu, wieloletni działacz kilku polsko-amerykańskich organizacji o charakterze politycznym i religijnym, który pracował jako wykwalifikowany robotnik, a potem właściciel drobnego biznesu, był pewien, że jego urodzone w Stanach, wykształcone, trzydziestokilkuletnie dzieci nie będą mieszkać w tej dzielnicy. Sądził, że dorosłe wówczas drugie pokolenie lub też młodszy i bardziej zaradni imigranci traktują opuszczenie Greenpointu jako miarę własnego sukcesu życiowego. Ich doświadczenie odpowiadałoby dokładnie klasycznym teoriom asymilacji, według których pożądanym przez imigrantów i ich dzieci awans w społeczeństwie amerykańskim polega na opuszczeniu dzielnicy imigranckiej i et-

⁴¹ S. Zukin, *Loft Living...*

nicznej na rzecz zintegrowanej etnicznie i obyczajowo bardziej amerykańskiej dzielnicy w mieście lub na jego przedmieściach⁴².

Klasyczne już studium Herberta Gansa *Levittowners*, o etnicznie zintegrowanym, wówczas nowym, a dziś legendarnym już przedmieściu, pokazuje, że jeśli czuli się mniej swojsko w tych nowych miejscach, świadomość awansu oraz bycia postrzeganym w kategoriach człowieka sukcesu, nawet w imigranckiej i etnicznej społeczności, osłabło im nieprzyjemności mieszkania poza dzielnicą etniczną⁴³.

– *No, młodzi to robią* [wyprowadzają się – A.S.], *znaczy mają to do tego, że chcą się pokazać, że tam awansują*.

– *Ania*: Upward mobility?

– *Tak, właśnie o to chodzi, ale gdy przychodzą święta czy jest ciepło, wracają tutaj jednak, no, żeby być w tej polskiej dzielnicy* – mówił Kazimierz (marzec 2006).

Maria (50 l.), imigrantka z lat 80. XX w., dziennikarka i współwłaścicielka polskojęzycznej gazety, wprowadzając mnie w inteligencki, skomplikowany stosunek do Greenpointu, wyjaśniała: *Obserwuję takie dwie tendencje, jeśli chodzi o ludzi, którzy tu przyjechali, niekoniecznie z planem bycia na zawsze. Mianowicie część jest taka, która uważa, że to jest troszeczkę... że Greenpoint jest deklasujący, bo zaczynają od Greenpointu, zaczynają tu mieszkać, ale cały czas kombinują, jakby z tego Greenpoint czmychnąć. A inni z kolei mają taki niedosyt bycia w polskim środowisku* (marzec 2006).

W 2006 r. liderzy, którzy od lat mieszkali na Greenpoincie, czuli się zobowiązani wyjaśnić w trakcie wywiadu, dlaczego, choć dobrze im się powodziło i orientowali się, co w Nowym Jorku uchodziło za prestiżowe, zdecydowali się nie wyprowadzać z dzielnicy. Marek wyjaśniał: *Dla mnie tu dobrze, dla mnie tu było bardzo blisko do pracy i w ogóle do wszystkiego i mogłem też gdzie indziej być, ale dla mnie dobrze, nie musiałem dojeżdżać, nie musiałem być ciągle w korkach* (maj 2006). Marek przekonywał mnie, że jako mieszkaniec dzielnicy jest outsiderem wśród liderów: *[...] ani nie uciekam stąd, ani nie mieszkam na Manhattanie, na Queensie, bo tutaj ci wszyscy działacze to są właśnie, że chcą rządzić Greenpointem, ale nie mieszkać tu i nie być częścią* (maj 2006).

Termin „awans symboliczny” konstruuje przez analogię do terminu „przemoc symboliczna” Pierre’a Bourdieu⁴⁴. Jest to rodzaj lub wymiar awansu, który nie wiąże się z awansem finansowym. Jest to taki awans, czyli zmiana pozycji w hierarchii społecznej na wyższą, który nie wynika z poprawy sytuacji ekonomicznej, lecz z uzyskania wyższego prestiżu. Wyrażenie „symboliczny awans” mógłby być, w zgodzie z tradycją językową, używane po polsku jako synonim „nieznacznego, niewielkiego awansu”, tak jak mówi się o symbolicznej podwyżce pensji czy emerytury. Zauważony przeze mnie „awans symboliczny” jest jednak znaczący.

Odkryłam osiem ważnych wymiarów awansu symbolicznego mimochodem.

⁴² R. Alba, V. Nee, *Remaking the American Mainstream. Assimilation and Contemporary Immigration*, Cambridge (Mass.)–London 2005; R. Rumbaut, *Assimilation of Immigrants*, [w:] *International Encyclopedia of the Social and Behavioral Sciences*, red. N. J. Smelser, P. B. Baltes, Oxford 2001.

⁴³ H. Gans, *The Levittowners. Ways of Life and Politics in a New Suburban Community*, New York 1967.

⁴⁴ P. Bourdieu, L. J. D. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. A. Sawisz, Warszawa 2001, *Terminus*, 21.

1. „Lepszy, elegancki, amerykański i młodzieńczy świat przyszedł i docenił lub doceni”

Źródłem satysfakcji była świadomość, że imigranci, mieszkańcy Greenpointu stali się częścią wielkiego świata, miejskiej i amerykańskiej elity, świata, który dotarł z sąsiedniego Williamsburga. Wzrosła ich atrakcyjność towarzyska i jakość życia. Żeby miło spędzić czas, rozerwać się czy smacznie zjeść, nie muszą już jechać do odległych dzielnic. Nowe usługi tego rodzaju zjawily się tuż obok. Dla czterdziestoletnich liderów różnica pokolenia i stylu życia między nimi a amerykańskimi hipsterami nie wydawała się problemem. Młodość świata, który niespodziewanie zjawił się w sąsiedztwie, była częścią tego symbolicznego awansu.

Paweł, o którym pisałam już wyżej, z satysfakcją tłumaczył mi w 2006 r.: *To są duże pieniądze, to już nie mówimy o naszych imigranckich pieniądzach. Na przykład to, co się dzieje na Williamsburgu, to będą domy kilkunastopiętrowe, nad rzeką, także tam już przychodzą pieniądze z zewnątrz, jak dawniej, to były nasze głównie pieniądze tutaj, to te kilkaset tysięcy dolarów, to w tej chwili mówimy o dziesiątkach milionów dolarów. Wielkie kompanie, spółki, które nabór ludzi, jacy tutaj mają kupować te mieszkania, robią nie już tutaj na Greenpoincie czy na Brooklynie, nie w mieście, tylko z całych Stanów, czy nawet spoza, żeby ktoś tu miał jakieś, powiedzmy, mieszkanie czy cokolwiek. Trendy area to się w ten sposób to wszystko stworzyło, dzięki temu można wyjść gdzieś do knajpy wieczorem, bardzo blisko naszego Greenpointu* (sierpień 2006).

Cytowana już Jola, urzędniczka i działaczka, matka trójki dorosłych dzieci, tak podsumowała czterdziestoletnią historię swoich obserwacji Greenpointu:

– *Mieszkaliście ładnych parę lat... Był uważany Greenpoint za taką złą dzielnicę?*

– *Nie taką złą, tylko roboczą [robotniczą – A.S.] dzielnicę. Bo teraz to już nie. Jak moja córka mówiła tam do kolegów, że moi rodzice mają dom na Greenpoincie, to o Jezus kochany, naprawdę, a mają wolne mieszkanie? Teraz jest modne* (marzec 2006).

2. Lepszy image w Polsce – „ludzie sukcesu, a nie nieudacznicy ze slumsów”

Kolejnym ważnym wymiarem awansu symbolicznego, którego doświadczają liderzy polskiego Greenpointu, jest poczucie lepszej pozycji i sukcesu imigranckiego, gdy kontaktują się z krewnymi i znajomymi w Polsce. Gdy Greenpoint kojarzył się w Polsce z imigranckim gettem, gdzie nielegalni imigranci alkoholicy mieszkają w ruderach i tłoku, to polskie media i Polacy w Polsce traktowali mieszkających i pracujących na Greenpoincie jako nieudaczników. Odkąd „Gazeta Wyborcza”, „Wysokie Obcasy” czy „SuperExpress” piszą o tym, jak Greenpoint stał się jedną z najmodniejszych dzielnic Nowego Jorku, a życie polskiej społeczności przedstawiane jest przez nie jako dostatnie i zdrowe, kontakty liderów z rodzinami w Polsce stały się źródłem potwierdzenia ich życiowego sukcesu. Ten aspekt ich symbolicznego awansu był przez liderów podkreślany w rozmowach ze mną, z badaczką z Polski, która przygotowywała badania właśnie pod kątem polskich odbiorców. Był w nich silniej akcentowany, niż gdyby rozmowy prowadzone były z badaczem-imigrantem, w podobnej do nich sytuacji, bądź też z badaczem amerykańskim.

Zuzanna i Beata (40 l.), właścicielki drobnego przedsiębiorstwa usługowego na Greenpoincie, dużo mówiły o tym, jak obraz Greenpointu jako dzielnicy takich właśnie imigrantów, spopularyzowany przez powieść Redlińskiego, bardzo je drażni i jest źródłem przykrości, gdy odwiedzają Polskę. Przez analogię „dobra prasa” Greenpointu w Stanach Zjednoczonych i odtwórczo w Polsce podnosi ich samopoczucie (sierpień 2006).

Podobnie o Greenpoincie znanym z przeszłości i jego bieżącej gentryfikacji mówiła Zofia. Zamężna z Amerykaninem polskiego pochodzenia, całe swoje emigrancie życie spędziła w dzielnicy, choć pracowała także poza nią jako nauczycielka angielskiego jako języka obcego w miejskim systemie szkół dla imigrantów. Jej strategia przekonywania mnie, jako przybyłej z Polski badaczki polskiego Greenpointu, polegała na wykazywaniu, że Greenpoint nigdy nie był tak polski, jak to się w Polsce wydawało, była jednak niekonsekwentna. Z jednej strony twierdziła, że Greenpoint od dawna uważany był przez Amerykanów za ciekawą, artystyczną dzielnicę, a opinia o nim jako skupisku polskich nieudaczników była stronnictwa, oparta na wiedzy dostępnej dla „transzytowych imigrantów” i rozpowszechniona przez powieści Edwarda Redlińskiego: *Z punktu widzenia Polaków, nie wiem, skąd się rodzi taka opinia Greenpoint, ja patrzę z punktu widzenia amerykańskiego, Greenpoint już wtedy [w latach 80. XX w. – A.S.] był uznawany za bardzo ciekawą dzielnicę [...] tutaj już od wielu, wielu lat powstawały te wszystkie artystyczne takie miejsca, całe Soho się tu przeniosło* (kwiecień 2006).

Z drugiej strony jednak wskazywała na spektakularne zmiany następujące w ciągu kilku pierwszych lat XXI w.: na rekordowy wzrost cen nieruchomości, gdy mówiła: *Przebiecie było praktycznie 10-krotne, najwyższy w Stanach Zjednoczonych, nigdzie nie było tak gwałtownego wzrostu w cenie; imponujące przekształcenia planowane przez miasto i deweloperów po decyzji miasta z 2005 r.: Jak Manhattan, tak będzie wyglądał [...] tam nad wodą wysokie wieżowce, prawdopodobnie jakaś promenada, bardzo wysokie budynki, mniejsze, wyższe, no, ruchliwy będzie pewnie, jak Manhattan wtedy. Oczywiście drogi, niezwykle drogi, bo to są już innego typu budynki* (kwiecień 2006).

Także wśród swoich uczniów języka angielskiego, na ogół nowych imigrantów, Zofia zauważyła spadek liczby mieszkańców Greenpointu przy wzroście liczby mieszkańców innych dzielnic: *Ja miałam w zeszycie, jak pisałam adresy, poprzednio sam Greenpoint, a teraz mam połowę tylko już [...] [zmieniło się – A.S.] ostatnie kilka lat, od kiedy się zmieniła ta dzielnica* (kwiecień 2006).

Te dwa, do pewnego stopnia sprzeczne argumenty („od dawna był fajny i amerykański” czy też „staje się takim teraz, w pierwszej dekadzie XXI w.”) w emocjonalnych wypowiedziach Zofii służyły wykazaniu, że jej Greenpoint jest dobrą, szanowaną dzielnicą, a obecna gentryfikacja wzmocni jeszcze jej pozycję. Te wypowiedzi wykazywały jej symboliczną, pozafinansową satysfakcję wynikającą z tego, że wreszcie dla wszystkich – także dla Polaków w Polsce, których dla niej reprezentowałam – stanie się jasne, że jej miejsce zamieszkania jest *cool*, a ona sama osiągnęła sukces jako imigrantka. Nawet jeśli Zofia pozostanie w tym samym domu, w szkole na Greenpoincie będzie uczyć angielskiego polskich imigrantów, a jej dochody nie ulegną zmianie, to jej prestiż wzrośnie,

bo gentryfikacja pozostawi w Greenpoincie tylko szacownych i zasiedziałych Polaków, otoczonych Amerykanami z klasy średniej lub wyższej: *Troszkę Polaków zostanie, ci, co mają domy, budynki, są tu już długo, to na pewno zostaną i na pewno jeszcze będzie dużo przyjeżdżać, ale nie w tych ilościach, to jest po prostu niemożliwe, to nie może być ich pierwszy przystanek, jeżeli to będzie tak droga dzielnica* (kwiecień 2006).

3. Lepsza pozycja wśród Polaków w Nowym Jorku – symboliczny odwet na prześmiewcach z Manhattanu i Queensu

Wielu liderów, zwłaszcza tych, którzy zamieszkiwali niegdyś na Greenpoincie, z satysfakcją obserwowało jego gentryfikację. Stała się ona dla nich symbolicznym odwetem na polskich snobach, którzy Greenpointem pogardzali, uważając je za polskie getto, skupisko „wieśniaków i nieudaczników”.

Ewa, czterdziestokilkuletnia profesjonalistka z dwudziestokilkuletnim stażem emigranckim, podziwiana w nowojorskim środowisku polonijnym za zawodowy sukces w dzielnicy, a w 2012 r. także w stanowej sferze budżetowej, przez kilkanaście początkowych lat pobytu i pracy na skromniejszych stanowiskach mieszkała z rodziną na Greenpoincie. Uważała, że wbrew uprzedzeniom to dobre miejsce dla imigranckiej rodziny wychowującej małe dzieci i goszczącej babcie z Polski. Okazuje się – symbolicznie – że teraz, gdy mieszka już gdzie indziej, a Greenpoint staje się atrakcyjny, to właśnie ona, a nie „snoby”, na których opinii przecież też jej kiedyś zależało, miała rację. Z ironią i żalem z początkowego okresu jej imigranckiego życia w latach 80. mówiła o tych, *którzy przyjeżdżają i uważają się za klasę wyższą, mają wyższe wykształcenie [...], no to wydaje im się, że mają lepsze prace [...] mnie to zawsze irytowało, że na Greenpoint się patrzyło jako na taką wiochę, [...] najgorsze miejsce, w jakim można żyć. My mieszkaliśmy na Greenpoincie od samego początku [...], bardzo dobrze się tu czułam [...]. Mnie to po prostu irytuje ta polska intelektuologia* (luty 2006).

4. Satysfakcja z życia w artystycznym i intelektualnym środowisku

Postawa symbolicznej satysfakcji z pracy w lepszej dzielnicy i na rzecz grupy etnicznej kojarzonej w Nowym Jorku z tą dzielnicą była najbardziej charakterystyczna dla etnicznej inteligencji, która nie czerpała żadnej finansowej korzyści ze zmiany. Po prostu praca intelektualna na rzecz grupy kojarzonej teraz z lepszą dzielnicą, nawet kosztem tego, że jest ona „mniej polska” w charakterze, skutkuje ich lepszym samopoczuciem. Maria, cytowana już redaktorka lokalnej gazety, w 2006 r. wyraziła taką symboliczną satysfakcję z awansu dzielnicy: *My mieszkamy na Manhattanie, ale lubię Greenpoint i sprawia mi przyjemność to, że on się robi fajny. On ma zdecydowanie ładne zakątki architektoniczne, ładne takie... jest tu kilka ładnych uliczek. Teraz mieszkania, nie wiem, jakie będą dalsze losy tej dzielnicy i tych dużych apartamentowców na nabrzeżu, czy będzie za 10 lat, czy będzie to jeszcze polska dzielnica. [...] Mówi się, że ta dzielnica się robi dla Polaków za droga, kiedyś można było tu kupić, nie wiem, dom za 300-400 tysięcy. Teraz są już takie nieefektywnie wyglądające domki, już tam [ceny – A.S.] oscylują w stronę 1 miliona dola-*

rów. Tak że stać na to naprawdę zamożnych ludzi. Oczywiście, nawet ci polscy właściciele wolą wynajmować mieszkania Amerykanom (marzec 2006).

Marię nobilituje obecność hipsterów, ludzi jak ona wykształconych zwykle humanistycznie i o artystycznych zainteresowaniach. Podobny sentyment znalazłam w felietonie Jana Latusa w z 2012 r.⁴⁵ Hipsterska gentryfikacja zmienia ich, choć tylko symbolicznie, w relacjach z innymi nowojorczykami. Z inteligencji etnicznej obsługującej robotniczą grupę imigrantów w „zapyziałej dzielnicy” zmienili się (bez własnego udziału) w wolnych intelektualistów, o swobodnym trybie życia, utrzymujących się z pracy na rzecz grupy etnicznej kojarzonej z modną dzielnicą.

Gentryfikacja przyniosła symboliczną satysfakcję nie tylko przedstawicielom inteligencji etnicznej, która musiała mierzyć się z kpinami polskich elit zarówno nowojorskich, jak i tych w Polsce. Greenpoint traktowany był z pogardą także wśród bardziej zasiedziały i dobrze radzących sobie polskich imigrantów. Jakikolwiek adres, czy to na Queensie, czy tym bardziej w innych dzielnicach miasta lub strefach podmiejskich, uważany był za lepszy niż greenpoincki.

Grażyna, pięćdziesięciokilkuletnia właścicielka drobnego biznesu na Greenpoincie od lat 70. XX w., który założyła wkrótce po przyjeździe do Nowego Jorku, od dawna mieszka w domu na przedmieściach. Jej zakład mieści się w jej własnym budynku, gdzie kiedyś mieszkała, a który teraz wynajmuje młodym Amerykanom. Z jej wspomnień wynikało, że pieniądze zarobione na popularnym w dzielnicy biznesie przeznaczyła na rozmaite cele życiowe, ale nie na zakup nieruchomości na Greenpoincie, kierując się właśnie pogardą, z jaką go traktowali Polacy w Nowym Jorku. Grażyna wspominała: *Dwie koleżanki, które mieszkały w Queensie i w lepszych dzielnicach się obracały, a ze mnie ciągle się śmiały, „co w tym Greenpoincie robisz, w takim dziadostwie”. A to dziadostwo dzisiaj jest takie successul dla wielu ludzi, między innymi dla mnie też. Że dzisiaj przecież to nawet one nie mogłyby przyjąć mieszkać, bo nie byłoby ich stać na Greenpoint* (maj 2010).

Gentryfikacja, nawet jeśli nie przyniosła zysków i zagraża przedsiębiorczości nastawionej na imigrantów, przyniosła symboliczny odwet na dawnych prześmiewcach, którzy mieli – całkiem nieuzasadnione, jak się okazało – poczucie wyższości wobec Greenpointu.

Grażyna, po latach pełnej sukcesów kariery drobnego przedsiębiorcy, zauważała z żalem i poczuciem nieracjonalnych uprzedzeń wobec dzielnicy, która, jak mówiła, świetnie karmiła jej rodzinę: *Patrzę, ile tych domów nowych powstaje [...] to naprawdę ta dzielnica się tak zmienia progresywnie, że człowiek normalnie ze łzami w oczach, z radością, ale też i ze łzami, bo [...] ja mogłam pół Greenpoint kupić, po dwa razy [...] żałuję, bo [...] miałam i możliwość, i pieniądze* (maj 2010).

5. Wykluczenie imigrantów „tranzytowych”. Lepszy wizerunek polskości w Nowym Jorku i wśród dzieci imigrantów

Właściwie wszyscy liderzy nie lubili migrantów czasowych, nowych, „tranzytowych”, nielegalnych. Dotyczy to nawet tych liderów, których interesy związane były z zaspoka-

⁴⁵ J. Latus, *Renesans Greenpointu*, „Nowy Dziennik” 2012, 12 X.

janiem właśnie ich potrzeb. Beata, współwłaścicielka takiego zakładu, na moje pytanie o to, czy nie martwią się, że wysokie ceny czynszów wypchną Polaków, a jej firmę pozbawią klientów, odpowiedziała: *na razie się [o to – A.S.] nie martwimy*, bo na ulicy, gdzie miały agencję, mieszkali niemal wyłącznie Polacy – i właściciele, i najemcy (sierpień 2006). Ona i jej współpracowniczka zwracały w swoich wypowiedziach szczególną uwagę na to, że główna zmiana gentryfikacyjna na Greenpoincie oznacza zanik polskiej „tymczasowości”, tj. grupy krótkoterminowych, nielegalnych, świeżych, niestabilizowanych, biednych imigrantów. O imigrantach „tranzytowych”, kompromitujących polską społeczność, z zażenowaniem mówiła też cytowana już wcześniej Zofia. Ona także cieszyła się, że gentryfikacja ostatecznie zamknie im drogę na Greenpoint, bo dzielnica stanie się finansowo niedostępna dla nowoprzybyłych.

O zmniejszeniu liczby nowych lub niestabilizowanych migrantów bez żalu mówili też księża etnicznych parafii, choć – jak sądziłam – to właśnie do nich i dla nich zostali tam wysłani. Zniknięcie nowych imigrantów nie przyniosło parafii spadku dochodów, jak dowiedziałam się od księży. Datki nowych imigrantów były bowiem zawstydzająco małe, wręcz niezrozumiałe dla nowojorskich hierarchów katolickich, gdy zestawiali dane o liczbie uczestników mszy odprawianych w języku polskim z uzyskanymi dochodami. Księża przekonali mnie, że także przed gentryfikacją, gdy migrantów przejściowych było mnóstwo, polską parafię etniczną utrzymywali głównie Amerykanie polskiego pochodzenia i zakorzenieni, zamożni imigranci, nastawieni na mieszkanie w Stanach.

Ksiądz Dariusz tłumaczył: *To już jest inne pokolenie, bez świadomości tymczasowości, że nic tam nie robią, że są tutaj tymczasowo. No właśnie, tymczasowo i czasami to 10, 15 lat to trwa, no, ale to tymczasowo jest. A są domy, które bardzo ładnie są zrobione [...]. W takim to kierunku idzie. Może też się wiąże z tą ekonomią, jakby. Odnowi się dom, to wtedy można większą, powiedzmy, jakąś cenę płacić za wynajem tego domu lub mieszkania. Estetyka z ekonomią* (lipiec 2006).

6. Lepsza pozycja Polaków w Nowym Jorku

Ksiądz Dariusz mówił mi, jak frustrujące były jego pierwsze miesiące w greenpoinckiej parafii. Odwiedzający ją Amerykanie traktowali ją jako reprezentację Polski, jako miejsce, które daje wyobrażenie o tym, jakim krajem jest Polska i jakimi ludźmi są Polacy. On jednak czuł wyraźny kontrast między Polską – warszawską parafią w centrum miasta, gdzie pracował wcześniej – a Greenpointem. Zmianę oblicza Greenpointu traktował jako zdecydowaną zaletę, która Polskę, Polaków i jego samego stawiała w lepszej pozycji wobec Amerykanów, np. z hierarchii katolickiej w Nowym Jorku. Cieszyły go domy odnowione i nowe zbudowane w miejscu starych czy też schludne i wyremontowane sklepy. W warunkach spotkania z gustem zamożnej, amerykańskiej klasy średniej znikало to, co wstydlive: *Coraz więcej jest takich sklepów właśnie, ambitniejszych, jakichś takich wystrojów. Coraz więcej, choć nie jest to automatyczne, ale coraz więcej jest jakichś takich, że ta otoczką, która jest też ważna. Zaczynają ludzie dbać o ten... Chociażby tutaj w takiej piekarni, gdzie pieką chleb, jest wystrój. Są też niektóre restauracje, które jednak*

mają jakiś tam ten smak, powiedzmy, zewnętrzny. Powoli się zmienia. Czy nawet domy, które się buduje tutaj [...] tych kamienic mają już troszeczkę (lipiec 2006).

Czuł satysfakcję, bo w ciągu dwunastu lat przełomu XX i XXI w., kiedy pracował w tej parafii, doświadczył awansu nie tylko w katolickiej hierarchii. Jego pozycja zmieniła się z kapłana biednej grupy etnicznej świadczącego posługę w zaniedbanej dzielnicy w przywódcę dynamicznie awansującej elity grupy etnicznej. Polską grupę etniczną widział jako coraz bardziej osiadłą i z coraz mniejszym udziałem nowych migrantów, przynoszących niewielkie korzyści parafii, a psujących wizerunek w mieście.

7. Gentryfikacja dobra dla polskich imigrantów hipsterów

„Mała Polska” przyciąga teraz z Polski młodych hipsterów i *yuppie*, a nie nielegalnych robotników niewykwalifikowanych. Przestała być źródłem etnicznego wstydu dla dzieci imigrantów – pokolenia, które tworzy grupę etniczną.

Łukasz, w 2006 r. niespełna trzydziestoletni dziennikarz, od kilku lat w Nowym Jorku, odpowiedzialny za reportaże z Greenpointu i innych polskich dzielnic tego miasta, uważał już w 2006 r. podobnych do siebie młodych i wykształconych imigrantów z Polski, humanistów o artystycznych zainteresowaniach za część hipsterskiej młodzieży, która upodobała sobie Greenpoint. Połączenie egzotyczności, wspólnoty stylu mieszkającej tu młodzieży, bliskości Manhattanu i stosunkowo niskich cen wynajmu stanowiło magnes zarówno dla amerykańskich, jak i polskich hipsterów. Obecność amerykańskich hipsterów uwalniała polską młodzież imigrancką od uprzedzeń wobec polskiej dzielnicy, z którą musieli się zmierzyć inteligenci migrujący do Nowego Jorku w latach 80. i 90. XX w. Sąsiedztwo hipsterów uwalniało ich od kpín polskich inteligentów, że mieszkają w gettcie pełnym wieśniaków. Z kolei podobieństwo ich nieuregulowanego stałymi godzinami stylu życia do amerykańskich hipsterów z Greenpointu legitymizowało ich w polskim środowisku robotniczym jako młodych przedstawicieli klasy średniej. Dla nowych migrantów, inaczej niż w przypadku Janusza Głowackiego, stanowiącego wzór osobowy polskiego migranta-inteligenta w Nowym Jorku lat 80., obecność polskich, nawet wiejskich imigrantów, nie była problemem. Tak to wyjaśniał Łukasz: *No załóżmy, że można część tych młodych Polaków [...] należy do większej grupy młodych osób, które w ogóle przeprowadzają się na Greenpoint. [...] mają tutaj blisko na Manhattan [...] po prostu wynajmują tutaj mieszkanie, nie przeszkadza im towarzystwo Polaków czy sąsiedztwo Polaków i bardzo, bardzo im się tutaj podoba. No, ja osobiście mieszkam z dwoma Amerykankami* (styczeń 2006).

8. Awans dla drugiego pokolenia i całej grupy etnicznej

Z powodu dynamiki migracji z Polski większość liderów z organizacji polonijnych to ludzie powyżej czterdziestego roku życia, nastawieni na życie w nowym kraju i tu wychowujący dzieci czy wnuki. O organizacjach myślą raczej jako o instytucjach etnicznych, zorientowanych na drugie i trzecie pokolenie, a nie typowo imigranckich. Jeśli mają dzieci czy wnuki, które tu są zakorzenione, to myśląc o ich przyszłości, gentry-

fikację traktują życzliwie. Młode, dorosłe dzieci kilkorga respondentów mieszkają na Greenpoincie, właśnie dlatego, że on się gentryfikuje. Inaczej nie podjęłoby takiej decyzji. Nieruchomości i biznes na Greenpoincie otwierały im szanse, których nie mieliby, gdyby Greenpoint zachował swój imigrancki charakter. Gentryfikacja osłabiła dylemat: zostać w środowisku i dzielnicy etnicznej, na niskich pozycjach społecznych, czy też wchodzić do głównego nurtu i awansować. Pozostanie w Greenpoincie pozwala na wejście do głównego nurtu i awans. Młodszym dzieciom liderów gentryfikacja ułatwia życie, bo „mała Polska” w Greenpoincie lepiej się kojarzy w kulturze nowojorskiej niż przed gentryfikacją, a coraz popularniejsza i skomercjalizowana wersja polskości, głównie w restauracjach, jest akceptowana przez ich amerykańskich rówieśników.

Halina (60 l.), organizatorka zajęć dla dzieci i młodzieży w dzielnicy, emigrantka z lat 50., od zawsze i regularnie związana była z instytucjami polonijnymi na Greenpoincie, choć nigdy tu nie mieszkała. W obliczu wygasania krótkoterminowej, robotniczej imigracji z Polski przyjęła gentryfikację jako rozwiązanie dla polskich instytucji, których Greenpoint jest główną siedzibą. Działalność Haliny związana była z Polskim Domem Narodowym, jedną z najstarszych organizacji polskich w dzielnicy. Halina w pełni popierała strategię wobec zmiany, jaką przyjął PDN. Już w 2006 r. utrzymywał się on głównie z prowadzenia klubu Warsaw założonego na początku XXI w. W sali widowiskowej PDN klub Warsaw także dziś organizuje koncerty muzyki alternatywnej, a w nocy prowadzi bar, który serwuje alkohol i polskie przekąski. I klub, i bar nastawiony jest na młodych amerykańskich klientów. Klub wylansował się z sukcesem na ogólnym, nieetnicznym rynku nowojorskim i jest od 2005 r. notowany przez Zagat – nowojorski przewodnik po restauracjach i instytucjach rozrywkowych. Sukces wziął się pewnie z pomysłowej strategii marketingowej i orientacji na młodą i alternatywną neobohemę⁴⁶. PDN odwołuje się do swoich polskich korzeni i reklamuje swój egzotyczny, robotniczy, etniczny urok hasłem reklamowym „Warsaw Club. Where Punk Meets Pierogi”. Jednocześnie PDN w 2010 r., w czasie mojej drugiej wizyty badawczej, pełnił funkcję miejsca spotkań dla organizacji etnicznych, takich jak chóry, zespoły taneczne czy harcerze, a także urządzał i sponsorował obchody dni polskich świąt narodowych, takich jak 3 maja czy 11 listopada⁴⁷. Organizował także dancingi – kluczowy element wspomnień imigrantów o polskim Greenpoincie lat 80. i 90., gdzie krótkoterminowi migranci bawili się i wydawali zarobione w ciągu tygodnia pieniądze, znajdowali partnerów i zawiązywali nowe związki, zwane przez imigrantów „amerykańskimi małżeństwami”. Jak mówił mi prezes PND, od pierwszych lat nowego wieku nie są już one w stanie zarobić na utrzymanie PDN.

Halina zauważa: *Polonii tak dużo nie ma na Greenpoincie, tak że trzeba się przerzucić na amerykańskie towarzystwo, chyba jakąś taką równowagę utworzyć między tymi, ażebyśmy mogli dalej działać, żeby były te polskie zespoły tutaj. To musimy otworzyć ten Dom Narodowy, na jakieś, no po prostu siłą faktu, żeby się utrzymać, ale to dużo krytyki na ten*

⁴⁶ R. Lloyd, *Neo-Bohemia...*

⁴⁷ Z informacji podawanych przez najpopularniejsze wśród imigrantów gazety („SuperExpress” w wydaniu nowojorskim i „Nowy Dziennik”) wynika, że do końca 2013 r. PDN pełnił taką funkcję. Strona PDN jest jednak nieaktywna.

temat jest. Niektóre organizacje krytykują Dom Narodowy, że właśnie nic się polskiego nie dzieje, to jest nieprawda i że Amerykanie tu przychodzą itd., ale oni by się nie utrzymali (maj 2010).

Trzydziestopięcioletni syn Haliny, urodzony w Stanach, przeprowadził się z domu rodzinnego w innej dzielnicy Brooklynu na Greenpoint nie z powodu polskiego i imigranckiego charakteru dzielnicy, ale właśnie z powodu jej nowego, *cool* charakteru i gentryfikacji w hipsterskim stylu.

Podobnie pozytywne nastawienie miała Maria, także matka dorosłych dzieci o artystycznych zainteresowaniach i patronka polskich hipsterów na Williamsburgu i Greenpoincie, choć imigrantka z krótszym stażem, od lat 80. [Szefer PDN] *wziął jakichś dwóch speców od showbusinessu, od tej muzyki młodzieżowej i oni to tak rozkręcili, bo oni wiedzieli, gdzie dać ogłoszenia, a oni wiedzieli do kogo, do jakich drzwi zapukać i pomagają. Ja nie wiem, jaka tam jest zależność finansowa, ale na pewno jest jakaś potężna [...]. [Szefer PDN] to jest człowiek, który organicznie się związał z instytucją, że nie mógłby patrzeć, że ten Dom na przykład upada [...]* więc ponieważ wiedział, że jest jakaś mizeryjność, że tych Polaków jest generalnie mniej, bo Dom Narodowy był jednak na tych tak zwanych „wakacjuszy” nastawiony, czy tam dancingi, to byli ci ludzie, którzy mieli jakieś romanse, czy małżeństwa amerykańskie, takie na chwilę i to wszystko jednak w jakimś sensie siada – opowiadała Maria (marzec 2006).

Strategia finansowego przetrwania i rozwoju przyjęta przez PDN wydaje się idealnym rozwiązaniem dla imigranckich rodzin z dorastającymi lub dorosłymi dziećmi, które mają więcej problemów z tożsamością niż inne. Gentryfikacja i wpasowująca się w nią interpretacja polskości przyjęta przez PDN łączy drugie pokolenie z pierwszym. Czyni polskość, która postrzegana jest w kulturze amerykańskiej jako niezbyt atrakcyjna⁴⁸, bardziej atrakcyjną. Bez gentryfikacji polskość mogłaby stanowić, jak miało to miejsce w przeszłości, źródło wstydu dla drugiego pokolenia.

Bożena, czterdziestokilkuletnia właścicielka drobnego przedsiębiorstwa na Greenpoincie, uchodząca za lat 80., wieloletnia mieszkanka tej dzielnicy i aktywna uczestniczka lokalnego życia społecznego, opowiadała, że jej głodny syn skarżył się, że nie ma nic do jedzenia w lodówce, bo znalazł tam tylko *tę głupią polską kiełbasę* (maj 2010). A jednak, jednocześnie, o ile wcześniej skarżył się, że mieszkają na Greenpoincie i wstydził przed tego kolegami z prywatnej szkoły na Manhattanie, to od około 2003 r. uważany był szkole, a potem w college’u za *cool* właśnie z racji miejsca zamieszkania. Kilkoro innych właścicieli drobnych przedsiębiorstw, których dzieci, już jako absolwenci college’ów, wróciły na Greenpoint, uważało, że mogą przekształcić rodzinne biznesy w takie, które przyciągną amerykańską młodzież, mając dostęp do ich pokoleniowej i etnicznej tożsamości (maj 2006).

Nowy Greenpoint, zgentryfikowany przez młodzież, ze skomercjonalizowaną polskością ukształtowaną w guście amerykańskich hipsterów, stworzył szansę na poprawienie wizerunku Polaków i polskości w mieście. W ten sposób zbudował most między imigranckimi liderami a ich amerykańskimi i nowojorskimi dziećmi.

⁴⁸ M. Erdmans, *Opposite Poles...*

WNIOSKI

W tekście zaproponowałam pewną interpretację zaskakującego zadowolenia liderów polskiego Greenpointu z jego gentryfikacji: są zadowoleni, bo przyniosła ona im, mimochodem, awans – niektórym finansowy, a wszystkim symboliczny. Co wnosi ta interpretacja do trzech dziedzin, z których czerpię inspirację: miejskich studiów nad gentryfikacją, studiów nad uwarstwieniem i mobilnością społeczną oraz badań nad skupiskami imigrantów w miastach?

Imigranci stanowią szczególną kategorię w strukturze społeczeństwa przyjmującego. Ich pozycja jest słabiej ustalona, traktują ją mniej poważnie, porównują ją do tej w społeczeństwie wysyłającym oraz mają zdecydowane nastawienie na awans społeczny. Stosunek liderów imigranckiej społeczności do gentryfikacji dzielnicy, w której dotąd dominowali, jest odmienny od dobrze zbadanych amerykańskich społeczności robotniczych. Ich kalkulacje klasowe – w tym prestiżowe i finansowe – dotyczą raczej następnych pokoleń i grupy etnicznej niż ich własnej pozycji społecznej. Jako osoby urodzone i ukształtowane w innym kraju mają mniejsze poczucie sprawstwa i zjawiska społeczne traktują jako przydarzające się, do których należy się dostosować.

Polska społeczność Greenpointu była społecznością bez liderów. Liderzy wyrażali powszechnie niechęć do nowych, „tranzytowych” migrantów lub „wakacjuszy”, twierdząc jednocześnie, że to oni nadawali polski charakter Greenpointowi pod koniec XX i na początku XXI w. Ich prestiż związany był z Nowym Jorkiem kulturą amerykańską i grupą Polaków na stałe osiadłych w Stanach Zjednoczonych, a grupa, w której chcieli zająć prestiżową pozycję, była inna niż „wakacjusze”. Ci ostatni zorientowani byli na grupy odniesienia – rodzinne i sąsiedzkie – w Polsce i na własną grupę imigrancką.

W sposób charakterystyczny dla kultur półperyferyjnych, w których elity są szczególnie zafascynowane kulturą Zachodu⁴⁹, a waga kapitału kulturowego jest wielka, liderzy polskiej grupy imigranckiej bardziej aspirują raczej do grupy dominującej kulturowo, niż chcą przewodzić własnej grupie etnicznej o niskim prestiżu.

BIBLIOGRAFIA

- 2000/2010 Census Comparison – ZIP Code 11222, Zip-Codes.com, [online] <http://www.zip-codes.com/zip-code/11222/zip-code-11222-census-comparison.asp>.
- Abu-Lughod J., *From Urban Village to East Village. The Battle for New York's Lower East Side*, Cambridge (Mass.) 1995.
- Alba R., Nee V., *Remaking the American Mainstream. Assimilation and Contemporary Immigration*, Cambridge (Mass.)–London 2005.
- Barry J., Derevlany J., *Yuppies Invade My House at Dinnertime. A Tale of Brunch, Bombs and Gentrification in an American City*, Hoboken 1987.

⁴⁹ T. Zarycki, *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i w Rosji*, Warszawa 2008.

- Bourdieu P., Wacquant L. J. D., *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. A. Sawisz, Warszawa 2001, *Terminus*, 21.
- Brooks D., *Bobos in Paradise. The New Upper Class and How they Got There*, New York 2000.
- Cichocka E., *From Nostalgia to Acceptance. Polish Immigrants' Attitudes toward the Gentrification of Greenpoint, Brooklyn*, praca magisterska, Uniwersytet Warszawski 2013.
- DeSena J., *Gentrification and Inequality in Brooklyn. The New Kids on the Block*, Lanham 2009.
- Domański H., *Prestiż*, Toruń 2012, *Res Humanae*.
- Erdmans M., *Opposite Poles. Immigrants and Ethnics in Polish Chicago, 1976-1990*, University Park 1998.
- Ferenc M., „Jakby to powiedzieć, to już nie moje życie jest”. *Relacje rodzinne osób awansujących*, [w:] *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, red. M. Gdula, P. Sadura, Warszawa 2012.
- Fessenden F., Roberts S., *Then as Now. New York City's Shifting Ethnic Mosaic*, „New York Times” 2011, 22 I.
- Florida R., *Class-Divided Cities. New York Edition*, The Atlantic Cities, 24 I 2013, [online] <http://www.theatlanticcities.com/neighborhoods/2013/01/class-divided-cities-new-york-edition/3819/>.
- Florida R., *Narodziny klasy kreatywnej – oraz jej wpływ na przeobrażenia w charakterze pracy, wypoczynku, społeczeństwa i życia codziennego*, przeł. T. Krzyżanowski, M. Penkala, Warszawa 2010, *Kultura Się Liczy!*
- Freeman L., *There Goes the 'Hood. Views of Gentrification from Ground Up*, Philadelphia 2006.
- Gans H., *The Levittowners. Ways of Life and Politics in a New Suburban Community*, New York 1967.
- Latus J., *Renesans Greenpointu*, „Nowy Dziennik” 2012, 12 X.
- Lee J., *Civility in the City. Blacks, Jews, and Koreans in Urban America*, Cambridge (Mass.) 2002.
- Leland J., *Hip. The History*, New York 2005.
- Lloyd R., *Neo-Bohemia. Art and Commerce in the Postindustrial City*, New York 2006.
- Majer A., *Miasta Ameryki. Kryzys i polityka odnowy*, Warszawa 1999, *Studia – Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN*, t. 107.
- Marwell N., *Bargaining for Brooklyn. Community Organizations in the Entrepreneurial City*, Chicago 2007.
- One Out of Three. Immigrant New York in the Twenty-First Century*, red. N. Foner, New York 2013.
- Portes A., Rumbaut R., *Immigrant America. A Portrait*, Berkeley 2006.
- Rumbaut R., *Assimilation of Immigrants*, [w:] *International Encyclopedia of the Social and Behavioral Sciences*, red. N. J. Smelser, P. B. Baltes, Oxford 2001.
- Sanjek R., *The Future of us All. Race and Neighborhood Politics in New York City*, Ithaca 2000.
- Sassen S., *The Global City. New York, London, Tokyo*, Princeton 1989.
- Sennett R., *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, przeł. J. Dzierzgowski, Ł. Mikołajewski, Warszawa 2007, *Spectrum*.
- Smith N., *New Urban Frontier. Gentrification and the Revanchist City*, New York 1996.
- Smith N., *Toward a Theory of Gentrification: A Back to the City Movement by Capital, Not People*, „Journal of the American Planning Association” 1979, Vol. 45, nr 4, [online] <http://dx.doi.org/10.1080/01944367908977002>.

- Sosnowska A., *Gentryfikacja Greenpointu w lokalnej prasie*, [w:] *Miasto nie-miasto. Refleksje o mieście jako społeczno-kulturowej hybrydzie*, red. L. Michałowski, D. Rancew-Sikora, A. Bachórz, Gdańsk 2010.
- Sosnowska A., *Polacy, Żydzi i Portorykańczycy. Liderzy polskiego Greenpointu o nowojorskich grupach etnicznych*, [w:] *II Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie. 4-7 września 2008*, red. L. Nowak, Kraków 2010.
- Sosnowska A., *Robotnicza arystokracja i biedni profesjonaliści. Imigranci z Polski i byłego Związku Radzieckiego w Nowym Jorku na przełomie XX i XXI wieku*, „Central Eastern European Migration Review” 2013, Vol. 2, nr 1.
- Waldinger R., *Still the Promised City? African-Americans and New Immigrants in Postindustrial New York*, Cambridge (Mass.) 1999.
- Węgleński J., *Miasta Ameryki u progu XXI wieku*, Warszawa 2001.
- Winnick L., *New People in Old Neighborhoods. The Role of New Immigrants in Rejuvenating New York's Communities*, New York 1990.
- Zarycki T., *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i w Rosji*, Warszawa 2008.
- Zukin S., *The Cultures of Cities*, Cambridge (Mass.) 1995.
- Zukin S., *Loft Living. Culture and Capital in the Urban Change*, Baltimore 1982, *Johns Hopkins Studies in Urban Affairs*.
- Zukin S., *Naked City. The Death and Life of Authentic Urban Places*, Oxford–New York 2010.
- Zukin S., Braslow L., *The Life Cycle of New York's Creative Districts: Reflections on the Unanticipated Consequences of Unplanned Cultural Zones*, „City, Culture and Society” 2011, Vol. 2, nr 3, [online] <http://dx.doi.org/10.1016/j.ccs.2011.06.003>.

Dr Anna SOSNOWSKA – doktor socjologii (UW) i adiunkt w Ośrodku Studiów Amerykańskich UW. Jej zainteresowanie badawcze to: relacje między peryferiami a centrum, wschodnioeuropejskie migracje do Stanów Zjednoczonych, historia społeczna Nowego Jorku, historia i historiografia Europy Wschodniej.